

# misjonarz



Nr 3  
marzec 2014

Miesięcznik  
Polskiej Prowincji  
Księży Werbistów

Cierpienie  
i (bez)nadzieja  
w Ameryce  
Łacińskiej



Tomasz Szyszka SVD

**Cierpienie i (bez)nadzieja  
w Ameryce Łacińskiej** ..... 3

Roman Janowski SVD

**Wierzyć w Syna Bożego na misjach** ..... 6

Rozmowa z o. Edwardem Konkolem SVD

**Chcę zamartwychwstać na śmietniku** ..... 8

Papieskie intencje misyjne ..... 10

W świetle Słowa: Jan J. Stefanów SVD

**Odkryć (na nowo) kochającego Ojca** ..... 11

Krzysztof Grzybek SVD

**Na dzikich stepach za Bajkałem** ..... 12

Józef Mazur SVD

**Historia jednego przeniesienia (cz. II)** ..... 16

Andrzej Soboń SVD

**Refleksje z jerozolimskiej Drogi krzyżowej** . . 20

Barbara Zięba

**Wróć, Izraelu!** ..... 22

Marcin Milczanowski SVD

**O marzeniach i misjach, Rosji i ludziach** . . . 24

Świat misyjny:

**Brytyjskie Wyspy Dziewicze** ..... 27

Rozmowa z o. Janem Pastuszczakiem SVD

**Jakim być proboszczem?** ..... 28

Pocztą misyjną. .... 31

### W następnym numerach:

- ✓ Jacek Jan Pawlik SVD,  
Radość przeplatana cierpieniem
- ✓ Józef Gwóźdź SVD,  
W gościnie u Jana Bożego w Upali
- ✓ Zdzisław Grad SVD, Ach, co to był za ślub...

**Zapraszamy na nową stronę:  
[www.misjonarz.pl](http://www.misjonarz.pl)**

Okladka I: Krzyż wykonany w Papui Nowej Gwinei, znajdujący się w zbiorach Muzeum Misyjno-Etnograficznego Księży Werbistów w Pieniężnie fot. Andrzej Danilewicz SVD

Okladka IV: W Angoli fot. Marta Sojka SSpS



fot. Marta Sojka SSpS, Angolia

## Drodzy Czytelnicy!



Lidia Popielewicz

**C**ierpienie. To temat, który jest kanwą wielkopostnego numeru „Misjonarza” – jest głównym tematem artykułu otwierającego albo wyłania się w sposób dyskretny z innych tekstów. Temat trudny do omówienia. Każdemu z nas kojarzy się z jakimś wspomnieniem czy obrazem...

Cierpienie człowieka i cierpienie Boga. Czy można je rozdzielić? Gdy cierpi człowiek, czy Bóg pozostaje obojętny? Gdy cierpi Bóg, czy człowiek może tego nie zauważyć? Jak można się zachować wobec cierpienia?

Każdemu zapewne przypomina się biblijny Hiob, którego spotkało nieszczęście tak wielkie, że po ludzku biorąc, nie do udźwignięcia. Stracił wszystko – całą rodzinę, dom i majątek. Jego przyjaciele próbowali go pocieszać, wytłumaczyć zaistniałą sytuację. Czy im się to udało?

Pamiętam znakomity film w reżyserii Richarda Attenborougha pt. „Cienista dolina” z Anthony Hopkinsem i Debrą Winger w rolach głównych, oparty na życiorysie C.S. Lewisa. Lewis – pisarz (autor m.in. słynnych „Opowieści z Narnii”), filozof i teolog oraz świetny nauczyciel akademicki w Oksfordzie i Cambridge – prowadził wykłady m.in. na temat cierpienia, przy wypełnionej po brzegi słuchaczami auli. Opowiadał, jak to Bóg, codziennie kształtując człowieka, podobny jest do rzeźbiarza, który ciosa kamień, by w końcu nadać mu najpiękniejszą formę. Każdy cios jest bolesny, ale konieczny. Wykłady te, cieszące się wielką popularnością, nagle urwały się. Lewis bowiem sam doświadczył głębokiego cierpienia, wobec którego zamilkł. Już nie tłumaczył Boga i nie potrafił mówić o cierpieniu, gdy sam je przeżywał i pozostawał bezradny wobec cierpienia najbliższej osoby. Milczenie było najbardziej adekwatne w tej sytuacji. I bycie blisko cierpiącej.

Skryć się w ciszy i w milczeniu – tu jest Bóg. On cierpi wraz z człowiekiem i nie wypowiada tanich słów pocieszenia. Po prostu przypomina, że JA JESTEM, bo takie jest Jego imię, bo nigdy nie opuszcza człowieka. Być może kiedyś, po drugiej stronie życia, wytłumaczy nam, dlaczego akurat takie cierpienie było naszym udziałem. A być może nie, bo już nie trzeba będzie niczego tłumaczyć. Bóg sam wystarczy.

Lidia Popielewicz

**misjonarz** Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 3/387/2014 ISSN 0239-4324

Zespół: Andrzej Danilewicz SVD, Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSpS, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. nac.); Stali współpracownicy: Franciszek Bąk SVD, Małgorzata Madej, Jan J. Stefanów SVD, Dolores Zok SSpS; Redakcja: 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 516 98 42, 22 610 78 70, faks 22 516 98 50, e-mail: misjonarz@verbinum.pl; Opr. graficzne: Joanna Zlonkiewicz; DTP: PLATIN Sp. z o.o., Warszawa, ul. Kopernika 30; Druk: Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa; Wydawca: VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy; Kolportaż i prenumerata: Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, Kolonia 19; tel. 55 24 29 320, fax 55 24 29 392; e-mail: refermis@webisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg, nr rachunku: 31 1240 2265 1111 0010 4213 2632

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adreśowania i skracania nadsyłanych tekstów. [www.misjonarz.pl](http://www.misjonarz.pl)



Tomasz Szyszka SVD

# Cierpienie i (bez)nadzieja w Ameryce Łacińskiej



o. Tomasz Szyszka SVD

*Kontynent latynoamerykański jest postrzegany jako kontynent nadziei dla Kościoła powszechnego. Należałoby jednak zaraz dodać, że jest to kontynent wielkich i trudnych wyzwań dla Kościoła, ponieważ zbyt wielu Latynosów, Indian oraz Afroamerykanów żyje w skrajnej nędzy oraz cierpi z powodu wielorakich objawów przemocy, dyskryminacji, marginalizacji i współczesnych form niewolnictwa.*



Indianka Chipaya, Boliwia

Różne formy cierpienia i zniewolenia były znane już w okresie prehiszpańskim. Wielkie i znane cywilizacje, jak np. Aztekowie czy Inkowie, prowadząc politykę ekspansji, podbijały inne ludy i podporządkowywały je swoim partykularnym interesom. Inkowie wypracowali metodę przenoszenia całych wiosok w inne części swojego imperium Tawantinsuyu, aby w ten sposób móc lepiej kontrolować

zniewolone ludy. Protestujących surowo karano i skazywano na śmierć. Znana jest również polityka ceremonialna Azteków, którzy prowadzili tzw. wojny kwiatowe, aby zdobyć jeńców i móc ich złożyć w ofierze bóstwu słońcu, poprzez rytualne ich zabicie na szczycie piramidy, wyrywając pulsujące serce z klatki piersiowej. Takich i podobnych praktyk, powodujących wielkie cierpienia ogrom-

nych mas ludności autochtonicznej, było wiele.

## Hiszpańscy konkwiściadorzy i kolejne fale cierpienia

Po przybyciu hiszpańskich konkwiściadorów w 1492 r., cierpienia Indian w basenie Morza Karaibskiego, a później w Meksyku oraz w Peru i innych częściach kontynentu, tylko się spotęgowały. Nieludzkie traktowanie Indian ze strony białych oraz bezwzględny ich wyzysk w kopalniach i gospodarstwach rolnych były źródłem wielu patologii społecznych. Misjonarze dominikańscy i franciszkańscy, a później również jezuitycy, próbowali przeciwstawić się barbarzyństwu białych najeźdźców, ale ich poczynania raczej rzadko przynosiły oczekiwany skutek. Nawet ambitny projekt redukcji jezuitycznych (por. film „Misja”) w Ameryce Łacińskiej nie zdołał ochronić Indian przed największymi ówczesnymi niebezpieczeństwami i cierpieniami, na jakie byli wystawieni: permanentne napaści ze strony portugalskich łowców niewolników, próby podporządkowania sobie Indian przez hiszpańskich właścicieli latyfundiów oraz cyklicznie powtarzające się epidemie, które dziesiątkowały ludność. W okresie kolonialnym Indianie zmagali się również z problemem utraty swojej dotychczasowej tożsamości kulturowej, a zarazem z przymusem zaakceptowania nowych form kulturowych, narzuconych przez przedstawicieli świata zachodniego.

Wielka fala cierpienia, bólu i męczeństwa przelała się przez Amerykę Łacińską w pierwszych dekadach XIX w., kiedy to prowadzono walkę o niepodległość poszczególnych krajów. Biorąc po uwagę liczbę zabitych, życie poszczególnego człowieka, a zwłaszcza pochodzącego z niższych warstw społecznych, nie przedstawiało większej wartości. Indianie i czarni niewolnicy byli traktowani przez

➔ nowe rządy bardzo instrumentalnie. Nie mieli prawie żadnych praw, zaś ich trudne położenie wcale nie interesowało elit rządzących. Sytuacja rozwarstwienia społecznego, gdzie niewielu miało niemal wszystko, zaś większość społeczeństwa miała niewiele albo żyła w zupełnej nędzy, przetrwała aż do XX w. Przetrwały też różnorodne formy niewolnictwa, które powodują, że godność osoby ludzkiej, wartość życia jako takiego, nie mają większego znaczenia. Ukazują to również statystyki prowadzonych wojen w różnych częściach kontynentu w XIX i XX w. (por. film „Cristiada”).

### Kościół zatroskany o swój lud

Dlatego w wielu współczesnych dokumentach kościelnych z Ameryki Łacińskiej problem cierpienia, marginalizacji, życia w skrajnej nędzy, alkoholizmu, bezrobocia, handlu ludźmi, narkomanii był i jest poruszany i omawiany z wielkim

Pogrzeb w peruwiańskiej Amazonii



zaangażowaniem. Najlepszym przykładem z ostatnich miesięcy są słowa i gesty papieża Franciszka, pochodzącego z Argentyny. Będąc arcybiskupem Buenos Aires, odwiedzał dzielnice nędzy, spotykał się z ludźmi potrzebującymi i żyjącymi na marginesie społeczeństwa. Pomagał im i wspierał ich wysiłki. Tego typu próby niesienia pomocy i ulżenia konkretnym osobom w cierpieniu są podejmowane przez ludzi Kościoła, w tym przez polskich misjonarzy, w bardzo wielu miejscach i środowiskach. Służą temu liczne projekty rozwojowe, jak również prowadzona na szeroką skalę edukacja szkolna i akademicka oraz szerzenie oświaty zdrowotnej, w tym prowadzenie licznych ośrodków zdrowia, szpitali i stołówek. Nie chodzi bowiem w dłuższej perspektywie jedynie o doraźne udzielenie pomocy, ale o długofalową edukację i formację ludzi w oparciu o wartości ewangeliczne, tak aby sami zechcieli się zaangażować w przezwyciężanie i eliminowanie wszelkich przejawów życia społecznego, będących źródłem jakiegokolwiek cierpienia.

### Różne źródła cierpienia

Historia ostatnich dekad w Ameryce Łacińskiej podpowiada jednak, że błędne ideologie, fałszywe teologie oraz bezwzględne interesy grup przestępczych mogą mieć niewyobrażalne konsekwencje. Gangi narkotykowe opanowały wszystkie miasta i środowiska, zniewalając wielu ludzi do tego stopnia, że nie potrafią się oni wyrwać z tego kręgu zniewolenia i upodlenia. Podobnie handel ludźmi oraz narządami do przeszczepu zatacza coraz większe kręgi, zaś walka z tym procederem przebiega nieudolnie. Wielu ludzi żyjących w skrajnej nędzy poszukuje szansy na polepszenie swojej doli czy swojej rodziny poprzez zarabianie na prostytucji. W głębokim interiorze odsprzedaje się ziemię wraz z mieszkającymi na niej ludźmi, jakby nie mieli nic do powiedzenia. Z braku dostępu do lekarza oraz lekarstw umiera wiele rodzących kobiet, jak również osób chorych, ale niekoniecznie na choroby nieuleczalne. Podobnych przykładów można by podać wiele.

Mając na uwadze trudną sytuację społeczną i polityczną w wielu krajach latynojskich, w latach siedemdziesiątych XX w. wypracowano zręby teologii wyzwolenia,



zdjęcia: Tomasz Szyszka SVD

### Bezrobotni w Oruro, Boliwia

aby ulżyć cierpiącym i zmarginalizowanym. Idea była piękna i szczytna, ale środki i metody wybrane do osiągnięcia celu nie zawsze były zgodne z wartościami ewangelicznymi i duchem nauczania Kościoła. Dobitnym przykładem ideologicznego niesienia pomocy uciśnionym, a zarazem skrajnego terroryzmu niosącego śmierć tysięcy ludzi była polityka lewackiej organizacji Światlisty Szlak.

### Krzyk wzywający do przeciwstawienia się złu

Jan Paweł II będąc w peruwiańskim Ayacucho, mateczniku tejże organizacji, wykrzyczał wręcz, że przemoc powoduje jeszcze większe cierpienia, a na to nie można pozwolić dla dobra ludzi i narodu.

Jednocześnie papież zachęcał wszystkich do podjęcia konkretnych kroków, aby zaangażować się w zwalczanie wszelkiej niesprawiedliwości i przemocy, które są przyczyną jakiegokolwiek cierpienia. Papież Franciszek oraz bardzo wielu ludzi dobrej woli w Ameryce Łacińskiej, w tym polskich misjonarzy, jest bezpośrednio i pośrednio zaangażowanych w przezwyciężanie trudnego i bolesnego bagażu historii, aby współczesny Latynos, Indianin oraz Afroamerykanin mógł żyć godnie, w wolności oraz bez zniewolenia i doświadczenia wielorakiego cierpienia w codziennym życiu. Ten aspekt został wpisany w program duszpastersko-misyjny Kościoła latynoskiego.



*Dotarły do mnie wieści,  
że obecny rok duszpasterski  
w Polsce przebiega pod hasłem  
„Wierzę w Syna Bożego”.  
W związku z tym chciałbym  
podzielić się krótką refleksją  
na ten temat z perspektywy  
dalekiej Zambii.*

Czasami zastanawiam się, jak silna jest moja wiara jako misjonarza, szczególnie gdy patrzę na prostych ludzi, którzy szczerze kochają Chrystusa. Jestem przekonany, że 26 lat kapłaństwa i pracy misyjnej miało ogromny wpływ na mnie i moja wiara uległa wielkiej przemianie. A stało się to poprzez różnorodne doświadczenia, zarówno te pozytywne, jak i mniej przyjemne. Bóg pozwala nam doświadczać trudności, które właściwie przeżyte, wzmacniają nas. Św. Piotr Apostoł pisał: *Czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży szukając, kogo pożreć. Mocni w wierze przeciwstawcie się jemu! Wiecie, że te same cierpienia ponoszą wasi bracia na świecie* (1 P 5,8-9).

### To Bóg przemienia serca

Niekiedy serce mi prawie pęka, kiedy nie widzi się efektów własnej pracy albo gdy plaga Afryki – czary zabijają całe



O. Roman Janowski SVD kilka godzin po tym, jak ukąsiła go mamba czarna

Roman Janowski SVD, Zambia

# Wierzyć w Syna Bożego na misjach



fol. Ewa Piegdoni SSPS

nasze staranie. Chciałoby się wtedy zapytać: Gdzie jesteś, Panie? Dlaczego nic nie zrobisz? Jednak On ma Swoją czas i Swoje plany. Owszem, są sytuacje, w których mój wysiłek przynosi jakieś rezultaty, ale często są one mizerne i całkowicie niewspółmierne do włożonego w nie zaangażowania. Dlaczego? Bo może zapomniałem o najważniejszym: że to Bóg przemienia serca ludzi i to On przywołuje zagubionych, aby Mu zaufali.

Nieraz zastanawiam się, czy małe rzeczy mogą podobać się Bogu. Bo przecież w mojej pracy misyjnej wykonuję dużo zwykłych, prostych czynności, jak sadzenie i pielęgnacja drzewek wokół naszego domu, naprawianie uszkodzonego sprzętu, robienie zakupów, gra w piłkę z młodzieżą i oficerami więzienia, w którym jestem kapelanem, słuchanie o ludzkich problemach czy też niewielka pomoc komuś w potrzebie. Wierzę, że i te małe rzeczy, robione z wiarą i miłością, stają się wielkimi w oczach Boga. Czy Bóg nie



Wielki Piątek w zambijskiej wiosce – misterium Męki Pańskiej



Matka z córką chorą na heinemedinę

*wybrał ubogich tego świata na bogatych w wierze oraz na dziedziców królestwa przyobiecane tym, którzy Go miłują? (Jk 2,5).*

### Być Chrystusem dla innych

Doświadczane przez nas sytuacje często mocno zmieniają naszą relację do Boga. W zeszłym roku, w czasie wizytacji generalnej z Rzymu, nasz wizytator był zmuszony lecieć niewielkim samolotem z czterema osobami na pokładzie. Samolot wyglądał dość mizernie i na dodatek u steru siedziała kobieta. Mówił, że cały samolot trząsł się i wielokrotnie wydawało się, że rozpadnie się na kawałki. On sam też trząsł się ze strachu. Na szczęście wylądowali bezpiecznie, ale jego wiara była poddana poważnej próbie. Ten sam wizytator w trakcie jednego z kazań mówił o tym, jak wypowiadając podczas Mszy św. słowa „To jest ciało moje”, zastanawia się, na ile jest w stanie dawać siebie innym. To było dla mnie odkrywcze. Teraz w czasie Mszy św. mocniej koncentruję się na tych słowach: czy ja naprawdę w to wierzę albo do jakiego stopnia zdaję sobie z tego sprawę? Wiara w żywego Syna Bożego, którego każdego dnia trzymam w moich kapłańskich dłoniach i daję Go ludziom. A potem być Chrystusem dla innych – to kolejne wielkie wyzwanie.



Codziennosc w Zambii

### Panie, przymnóż wiary...

Spotkałem bardzo prostych i biednych ludzi; bez jedzenia, bez planów na lepsze jutro, ale za to z nadzieją, że Bóg o nich nie zapomni. Ufają, że jakoś przeżyją, że znajdzie się ktoś, kto im pomoże. I to trzyma ich przy życiu. Znam też chorych na AIDS, którzy żyją perspektywą niedalekiej śmierci, ale ufają, że Bóg ich zbawi. Komuś w krótkim czasie umiera kilka osób z rodziny. Początkowo bardzo rozpacza, ale o wiele szybciej niż Europejczycy potrafi powiedzieć: „Widocznie

Bóg tak chciał”. Podziwiam ten heroizm wiary i zastanawiam się, na ile nas byłoby na to stać. Wtedy w głębi serca rodzi się ciche pragnienie: *Panie, przymnóż nam wiary!* (Łk 17,5).

Wielu miejscowych ludzi często powtarza, że to misjonarze przynieśli im wiarę. A mówią to szczerze i z godnością. Mają wielki szacunek do starszych misjonarzy. Ja już chyba powoli zaczynam zaliczać się do takich. Wiem, ile zrobiłem na tej afrykańskiej ziemi, ale wiem też, ile tu otrzymałem. Chociażby ogromną radość w przeżywaniu wiary, którą mają nasi wierni. Widać to np. w śpiewie i tańcu liturgicznym. Taka postawa zachęca innych, nawet tych z różnych Kościołów i wyznań, do pójścia za Chrystusem. To być może miał na myśli papież Benedykt XVI, gdy ogłaszając Rok Wiary, napisał, że jest on po to, by na nowo odkryć w wierze radość. To z kolei ma prowadzić do odnalezienia zapału do przekazywania wiary innym. Zwykle wszystkie rzeczy, którymi dzielimy się z innymi, nam ubywają. W przypadku wiary jest przeciwnie. Kiedy dzielimy się nią, wtedy ona u nas wzrasta. I tutaj, w Zambii, tak się dzieje. A w innych stronach świata? Pamiętajmy, że zawsze pozostaje aktualne pytanie Chrystusa: *Czy jednak Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?* (Łk 18,8).

fot. Ewa Piegdon SPS

zdjęcia: archiwum Romana Janowskiego SVD

# Chcę zmartwychwstać na śmietniku

Z o. Edwardem Konkolem SVD  
rozmawia Katarzyna Walenciej



O. Edward Konkol SVD

## Kiedy wchodzi się do Ojca pokoju, rzuca się w oczy wiszący na ścianie krzyż. Nietypowy...

– Wisi u mnie od 23 lat. W krzyżu powbijane są strzykawki narkomanów, którzy zawierzili Chrystusowi. Zapisane są na nim ich imiona oraz tych, którzy wspierali ich w walce o wolność. Gdy zaczynałem pracę z osobami uzależnionymi, odkrywałem Golgotę XXI wieku. Szedłem do ich środowisk, na meliny, gdzie widziałem cierpiących, udręczonych, zagubionych ludzi. Nie tylko dorosłych, ale też ich dzieci.

## Jak Ojciec odkrył powołanie do pracy z takimi osobami?

– To Pan Bóg mnie złowił. Był rok 1986, rok po święceniach kapłańskich. Kiedy jechałem na wakacje, zatrzymałem się u sióstr Misjonarek Miłości Matki Teresy z Kalkuty w Warszawie, aby od-

prawić Mszę św. Jedna z sióstr poprosiła, żebym kogoś namaścił. Był to kloszard mieszkający w kanałach na Pradze. Strasznie pokaleczony. Zostałem przy nim, on spał a ja odganiałem szczury, by go nie zagryzły. Gdy się ściemniło, przybyło jeszcze 30 współtowarzyszy. Mieszkałem tak z nimi przez miesiąc, opatrując rany, gnijące ręce i nogi. Rodziła się we mnie potrzeba niesienia pomocy najbardziej osamotnionym, najbardziej potrzebującym.

## Co na to Ojca przełożeni?

– Wysłano mnie na studia z duchowości. Prowincjał o. Konrad Keler stwierdził, że to pomoże mi w pracy z potrzebującymi. Dziś przyznaję mu rację – ci ludzie mają zranione serca, a my mamy umożliwić Bogu „leczyć złamanych na duchu”. Cały czas było we mnie pragnienie powrotu do ukochanych kloszardów. Ale stało się inaczej. W 1987 r. zostałem skierowany do Domu Misyjnego w Kleosinie. Pewnego razu, w Wielkim Tygodniu, siedziałem w kaplicy. I nagle pojawiła się niepocho-dząca ode mnie myśl: „Chcę zmartwychwstać na śmietniku”. To nie dawało mi spokoju. „Panie Boże, o co chodzi?”, pytałem. I wtedy pojawiła się Basia. Była narkomanką. Przyszła do mnie prosić o spowiedź, o pomoc. I tak się zaczęło. Niedługo potem utworzyła się grupa młodych ludzi – zapaleńców, którzy chcieli razem ze mną pomagać innym. Wspólnie zaangażowaliśmy się w założenie ośrodka detoksykacji w Choroszczy, potem znaleźliśmy dla uzależnionych dom koło Supraśla.

## Na tym się nie skończyło?

– Widzieliśmy ogromne potrzeby ubogich, bezdomnych, uzależnionych, odrzuconych, zagrożonych wykluczeniem społecznym, dzieci i dorosłych. Aby rozwinąć działalność, stworzyliśmy



ciało formalne. I tak w 1991 r. powstało Stowarzyszenie „Droga”. Obecnie, w jego ramach funkcjonuje kilka ośrodków pomocy. Uzależnienia to plaga współczesnej cywilizacji, dlatego stworzyliśmy Ośrodek Terapii „Etap”. Z kolei placówka „Nasz Dom” specjalizuje się w pracy z rodziną wieloprotblemową, a „Dom Powrotu” jest miejscem dla dzieci pozbawionych opieki rodziny. Aby pomóc rodzinom w trudnej sytuacji społecznej lub problemowej, stworzyliśmy nieodpłatny Punkt Przedszkolny „Aniołkowo”. Działa też Centrum Darów, do którego mieszkańcy Białegostoku przekazują nieodpłatnie odzież, obuwie, artykuły gospodarstwa domowego. Trafiają one do najuboższych.

## Nie sposób wymienić dzieł prowadzonych pod płaszczykiem Stowarzyszenia „Droga”.

– Rzeczywiście, w samym 2013 r. 40 242 osoby otrzymały pomoc z Centrum Darów (ubrania, meble, żywność), 10 145 osobom udzielono pomocy terapeutycznej, 600 dzieci uczestniczyło w darmowym zimowym i letnim wypoczynku, 700 dzieci potrzebujących dostało wyprawki szkolne. Ponadto: 680 rodzin otrzymało opał, 159 dzieci znalazło tymczasowy dom w naszych ośrodkach, 22 dzieci pozbawionych rodziny zamieszkało w Domu Powrotu, 1563 dzieci otrzymało prezenty od Świętego Mikołaja.





zdjęcia: archiwum Edwarda Konkola SVD

Kolonie w Jastarni, turnus I, 2012 r.

### Skąd czerpicie środki do tak szerokiej pomocy, jaką realizujecie od 1991 r. w województwie podlaskim?

– Od samego początku pomagamy dzięki bezinteresownej pomocy ludzi dobrej woli. W budżecie Stowarzyszenia planujemy tylko wydatki na funkcjonowanie placówek. Poza tym, ile otrzymamy, tyle rozdamy. Znaczna część to dochód z 1% podatku. Każdy, nawet najmniejszy 1% umożliwia nam niesienie pomocy bardzo wielu potrzebującym w naszym województwie. Dlatego też jesteśmy wdzięczni za każdy dar serca.

### Funkcjonowanie Stowarzyszenia opiera się na filarach, czyli pracownikach i wielu wolontariuszach. A jaka jest rola Ojca jako prezesa?

– Strzegę kierunku działalności. To jest misja mojego życia, jako ksiądz realizuję tu moje posłanie, do którego zostałem wezwany. Razem ze mną pełnią tu posługę o. Marek Kościółek SVD i o. Piotr Lado SVD. Stowarzyszenie istnieje przy Zgromadzeniu Słowa Bożego. W Domu Misyjnym w Kleosinie prowadzimy duszpasterstwo dla tych, którzy tworzą jego dzieło. W każdą niedzielę spotykamy się w kaplicy Domu na Mszy św., a ojcowie i bracia wspierają nas modlitwami.

### Dlaczego nazywa Ojciec założone ośrodki placówkami misyjnymi?

– Wstąpiłem do zgromadzenia, bo chciałem wyjechać na misje. Werbiści idą tam, gdzie ewangelizacja jest w stadium początkowym. Gdy pozostawiono mnie w Polsce, byłem zawiedziony. Potem zrozumiałem, że przestrzeń pierwszej ewangelizacji jest także w Polsce. Wielu naszych podopiecznych nie poznało Boga. Dlatego każda placówka jest ewangeliza-

cyjna, misyjna. Nasza praca to nie tylko dawanie chleba czy doskonała terapia. Bardziej spragnione jest serce człowieka. Dlatego nasza praca to przede wszystkim budzenie tęsknoty za Bogiem. Chcemy pomóc ludziom odnaleźć Boga, aby mogli odnaleźć w Nim własne piękno.



Przekazując **1%** podatku na rzecz **Stowarzyszenia „Droga”**, organizacji pożytku publicznego, pomagasz osobom potrzebującym, korzystającym z pomocy Stowarzyszenia.

**Stowarzyszenie „Droga”** – ul. Proletariacka 21, 15-449 Białystok  
tel./fax 85 / 652 18 36 lub 652 47 17

**nr KRS 0000 087 872**

Jeśli chciałbyś dołączyć do nas, dowiedzieć się czegoś więcej, zajrzyj na stronę internetową: [www.stowarzyszeniedroga.pl](http://www.stowarzyszeniedroga.pl)



fol. Ewa Piegdon SSpS, Zambia

Życie w Afryce biegnie znacznie wolniej. Ludzie jakby mają więcej czasu. Lubią być razem, tańczyć, śpiewać, modlić się. Pamiętam naszego lekarza. Studiował w Stanach Zjednoczonych, pochodził z katolickiej rodziny. Ciągłe było pełno ludzi wokół niego, jedni dla towarzystwa, drudzy czegoś potrzebowali, jeszcze inni zapraszali na wieczorne spotkania. Pamiętam, że kiedy przychodził rano, zawsze cicho modlił się „Zdrowaś Maryjo”. Mówił, że tak naprawdę w życiu kochał tylko swoją matkę, która pisać nie potrafiła, ale dała mu więcej mądrości niż najlepszy uniwersytet w Stanach Zjednoczonych. Zaczynała dzień

od Różańca. Dzieciom mówiła: „Idźcie przez życie odważnie z Różańcem, bo Maryja każdy ból zrozumie, słabość wyleczy i z upadku podniesie. Zawsze do Syna zaprowadzi. Nawet jeśli pod krzyżem sam zostaniesz, Ona cię nie opuści”.

W tym miesiącu módlmy się szczególnie o to, by młodzi na całym świecie chętniej i odpowiedzialniej odpowiadali na wezwanie Pana. On potrzebuje przyjaciół, którzy zawsze z Nim będą i swoje serca Jemu zawierzą. Nawet Bóg potrzebuje przyjaciół, którzy pójdą z Nim, przed Nim i za Nim, by uczyć się Go kochać z całego serca, ze wszystkich sił i z całej duszy. Zrozumieć głos serca to ważna sprawa. Trzeba być blisko światła, blisko tego, co z Nieba pochodzi.

Panie, daj światło każdemu młodemu człowiekowi, by usłyszał i zrozumiał Twój głos w codziennej walce. Daj, Panie, byśmy nie bali się i szli za Twoim głosem miłości i oddali Tobie wszystko.

*Dolores Zok SSpS*



## ABY MŁODZI LUDZIE ODPOWIEDZIELI NA WEZWANIE PANA DO POŚWIĘCENIA ŻYCIA GŁOSZENIU EWANGELII.

Któregoś dnia, będąc na misjach w Republice Południowej Afryki, spotkałam katolickiego profesora z uniwersytetu w Venda, pochodzącego z Nigerii. Oprowadził mnie po całym budynku, a potem rozmawialiśmy w jego biurze. Najbardziej interesowała go wiara w Boga, życie ludzkie, jego sens, powołanie człowieka. W RPA jest bardzo mało powołań do stanu kapłańskiego i zakonnego. Katolicy stanowią tu 12% mieszkańców kraju i niewielu jest zainteresowanych Kościołem.

Profesor z wielką dumą opowiadał o swoim kraju – biednym i boga-

tym zarazem. „Mój kraj jest biedny, ludzie skromnie żyją, ale są bogaci błogosławieństwem Boga. Każda matka poświęca swe dziecko Bogu zaraz po urodzeniu, a pierwszy syn powinien być księdzem, bo to znak błogosławieństwa Boga. Im więcej księży czy sióstr zakonnych w rodzinie, tym więcej błogosławieństwa i tym bardziej rodzina, a z nią cały szczerp, bliższy Bogu. Istnieje nawet konkurencja pomiędzy rodzinami – która odda więcej dzieci na służbę Nieba. Taka rodzina jest szanowana, bo – jak mówią ludzie w Nigerii – Bóg ją nawiedził.”

Podwójne zło popełnił mój naród: opuścili Mnie, źródło żywej wody, żeby wykopać sobie cysterny, cysterny popękane, które nie utrzymują wody (Jr 2,13).

# Odkryć (na nowo) kochającego Ojca



o. Jan J. Stefanów SVD

**W** Środę Popielcową, podczas ceremonii posypania głów popiołem, kapłan kieruje do nas słowa zaczerpnięte z Ewangelii św. Marka: *Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię!* (Mk 1,15). Tak wołał Jezus do swoich współczesnych, zachęcając ich do wstąpienia na drogę królestwa Bożego – *Metanoείτε!* – nawróćcie się, zmieńcie sposób myślenia! Podobne słowa pozostawił nam św. Paweł w Liście do Rzymian: *Nie dostosowujcie się do tego świata, ale dajcie się przemienić przez odnowienie myśli, abyście potrafili rozpoznać, co jest wolą Boga, co jest dobre, co Mu się podoba i co jest doskonałe* (Rz 12,2). O to też zasadniczo chodzi w tym okresie odnowy, jakim jest Wielki Post – o otwarcie oczu, przebudzenie, zmianę sposobu myślenia, przewartościowanie na nowo naszej rzeczywistości, stawiając ponownie na pierwszym miejscu to, co najważniejsze.

Inspirująco brzmi cytowany na wstępie tekst proroka Jeremiasza, który zapraszał siebie współczesnych do powrotu do Boga, używając bardzo wymownego symbolu wody, która była i jest w realiach pustynnych niezbędna do przeżycia. „Dlaczego odeszliście od Boga, który jest źródłem życia – ożywczej wody, i gasicie pragnienie wodą, którą gromadzicie w mozolnie kopanych przez was cysternach, które nie dość, że są popękane, to jeszcze zawierają wodę, która tchnie stęchłą?” – tak sparafrazować możemy te słowa proroka Jeremiasza.

Otworzyć oczy, zacząć rozsądnie myśleć i odkryć na nowo w Bogu źródło żywej wody – prawdziwe źródło życia.

## Zaślepieni synowie...

Zdarzenia przytoczone przez Ewangelistę Łukasza w przypowieści o synu marnotrawnym (15,11-32) są bardzo prawdopodobne. Zgodnie z prawem ojciec mógł przed śmiercią podzielić

majątek pomiędzy swoje potomstwo (por. 1 Krl 1-2). Młodszemu z dwóch braci przypadła nie tyle połowa, co trzecia część wszystkich posiadłości.

*Dalekie strony*, dokąd udał się młodszy syn po otrzymaniu swojej części majątku, oznaczać mogą nie tyle odległość geograficzną (nie ma żadnej wzmianki o długości podróży; przyjąć należy, że podróż odbywała się pieszo), co oddalenie się i dystans w stosunku do ojca. Młodszy syn udał się na poszukiwanie wolności z dala od ojca.

Warto również zwrócić uwagę, że tekst nie precyzuje, w jaki sposób młodszy syn stracił majątek. Mówi się jedynie, że *żył rozrzutnie* i dopiero po jego powrocie starszy brat powie o nim pogardliwie, że *roztrwonił majątek z nierządnicami*. Faktem jest, że młodszy syn stracił cały majątek i znalazł się w skrajnej biedzie. Ten, który szukał wolności i niezależności, znalazł się na dnie upokorzenia – stał się najemnikiem wypasającym świnię. Już sam status najemnika świadczył o jego upadku, a pasienie świń – zwierząt uważanych za nieczyste i kojarzonych z pogaństwem – upokorzenie bardziej pogłębiało. Poza tym był zmuszony do wykradania im jedzenia! W tej sytuacji „poszedł po rozum do głowy” i zatęsknił za dawnym życiem u boku ojca.

Świadomy błędu, który nazywa grzechem, uznaje się za winnego i sam nakłada na siebie karę: *Ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i względem ciebie. Nie jestem już godny nazywać się twoim synem. Uczyni mi choćby jednym ze swoich najemników* (Łk 15,18-19). Nie wierzy, że ojciec może mu przebaczyć. Ojciec jednak nie traktuje go wg litery prawa (zob. Pwt 21,18-21), lecz daje się ponieść ojcowskiej miłości. Wzruszony powrotem syna, nie słucha jego samooskarżenia i serdecznym uściskiem i pocałunkiem wyraża prze-

baczenie i miłość. Strojna szata, sandały i pierścienie są zewnętrznymi znakami potwierdzającymi przywrócenie synowi godności. Nawrócenie syna oraz radość ojca znajdują uwieńczenie w uczcie.

O starszym synu mówi się w tej przypowieści, że *przebywał na polu*. Może nie tak daleko, jak młodszy syn, ale również w oddaleniu od ojca i brata. Dystans w stosunku do brata wyraża w rozmowie z ojcem, nie mówiąc „mój brat”, lecz *ten syn twój, który roztrwonił twój majątek z nierządnicami*. Wyraźny jest także jego dystans w stosunku do ojca. O swojej relacji z ojcem mówi w kategoriach posłusznej „służby” (Łk 15,29). Jednak i starszy syn doświadcza uzdrawiającej miłości ojca. Dowiadyuje się, że nie jest sługą, lecz synem, i że ma pełny udział w dziedzictwie (Łk 15,31). Następnie uzdrowiona zostaje jego więź z bratem (Łk 15,32).

## ...miłosiernego Ojca

Zważywszy na kontekst przypowieści, można powiedzieć, że młodszy syn reprezentuje wszystkich, którzy żyją z dala od Boga – wywodzących się z Narodu Wybranego, lecz żyjących na marginesie, uważanych za grzeszników zasługujących na potępienie oraz pogan nienależących do Narodu Wybranego, zasługujących na pogardę. Natomiast starszy syn uosabia tych, którzy swoją relację z Bogiem opierają na rygorystycznym przestrzeganiu prawa – wszystkich, którzy czują się przed Bogiem usprawiedliwieni przez swoją wierność prawu i wypełnianie wszystkich jego nakazów.

Zarówno jednym, jak i drugim, w osobie miłosiernego ojca Jezus objawia prawdziwe oblicze Boga – Ojca wychodzącego naprzeciw wszystkim z miłością.

A jaka jest moja relacja z Ojcem? Czy potrafię zawierzyć Jego miłości? Mamy czterdzieści dni, by to przemyśleć...

Jan J. Stefanów SVD



O. Krzysztof Grzybek SVD z parafiankami

noc...” – po policzku spływała słona łza – „... ciemna noc w jasności...” – omdlałe serce zabiło – „... promienistej brodzi”. Bóg się rodził. Jak przed laty, w nocy, na obcej ziemi, z dala od domu. Pośrodku ciemnej, zimnej jak dotyk lodu nocy.

### Po latach...

Mijały lata. Od czasu do czasu nieśli po miastach i wsiach wschodnich rubieży dziwną pieśń, której nikt nie rozumiał. Ludzie kręcili głowami. Widzieli, jak zesłańcy budują kościoły. Tu, na obcej ziemi, która powoli, z roku na rok, stawała się im matką. Matką ich dzieci. Ojczyzną. Mundury poszarzały. Zmęczone oczy powstańców zamknęły się. Usta zamilkły

Krzysztof Grzybek SVD, Rosja

## Na dzikich stepach za Bajkałem

*Późna jesień 1864 r. Ciemna to była noc. Zagrzmiał ostatni wystrzał, a po nim już tylko cisza. Straszna cisza przerywana szczękiem łańcuchów i szlochem zrozpaczonyj matki, żegnającej swojego syna, po raz ostatni. Bo miał już nigdy nie wrócić.*

Powstanie styczniowe zakończyło się tragiczną klęską wojsk polskich. Orłowi podcięto skrzydła. Rozbita armia, zgasała ostatnia nadzieja. Do niewoli wzięto tysiące żołnierzy, którzy, jak orzeł zamknięty w klatce, zostali zaprowadzeni tam, dokąd nie chcieli. Jak biały ptak pozbawiani swej dumy, honoru i wolności. Skazani za bunt, zostali zesłani daleko od ojczystego domu i jak kruszyny chleba rozsypani po całym, ogromnym terytorium państwa rosyjskiego. Odtąd patrzyli już na inne niebo, stąpali po innej ziemi, która miała dla wielu z ich dzieci stać się ziemią ojczystą.

### Gdzie jesteś, Boże?

Ciemna i straszna to była noc. Czyż nie płakali? Gdzie jesteś, Boże? Czyż nie krzyczeli: Dlaczego, Panie? Dlaczego nie jesteś z nami? Czyż nie było krzyża na naszej piersi, czyż imię Jezus i Maryja nie było na sercu od kołyski? Dlaczego więc nas opuściłeś? Dlaczego nas to spotkało? Pewnie płakali. Lecz wiem jedno – ciągle zbierali się razem, co niedziela. A kiedy śniegi okryły białym szalem pola i lasy, a wiatr lodowatą ręką szarpał przygnęzione twarze, popłynęła pieśń: *Gloria in excelsis Deo...* „... ciemna

na wieki. A ich pieśń została zamknięta razem z nimi w brunatnej ziemi. Ta ziemia była już ojczystą dla wnuków, które z trudem wymawiały „ą” i „ę”. Tutejszy język stał się swój. Lecz serca? Serca zapamiętały blask betlejemskiej nocy, która zabłysła światłością.

Ok. 100 lat po tych wydarzeniach młoda dziewczyna, w której żyłach płynęła krew utrudzonych zesłańców, wyszła za mąż za młodego Rosjanina. Jura z pewnością kochał swoją żonę i córeczkę, która im się urodziła. Ze łzami w oczach i uśmiechem na twarzy o nim opowiadały. Był jednak szorstkim człowiekiem. Potrafił pchnąć swoją żonę na szafę, gdy mu się sprzeciwiała. Był wychowankiem Związku Radzieckiego, przekonany o swej racji. „Po co ci ten



Zima na Syberii

kościół?! Po co ci ta parafia?! Nie będziesz tam biegała! Tu masz ikonki, klękaj sobie na kolanka i czytaj swoje modlitwy, jeśli chcesz, ale do kościoła więcej nie pójdziesz!” Innym razem „ikonki” wyleciały przez okno.

„Ciemna noc...” Z pewnością popłynęły łzy. Jakiś czas później, by uniknąć pełnego bólu spojrzenia i łez swojej żony, poszedł i osobiście pozbił „ikonki” z trawnika. I przyniósł do domu. Jednak go kochały. I on je kochał. Był dobrym ojcem. Lecz niewiele rozumiał.

### ... ciemna noc w jasności...

Pewnego razu z domu zaczęły zniknąć książki. O Kościele, o chrzcie świętym, o spowiedzi. O Chrystusie i Jego zmartwychwstaniu. „Jura, nie widziałeś gdzie mojej książki? Takiej w białej okładce. Zniknęła mi gdzieś”. „Nie mam pojęcia, to nie moja sprawa! Mnie nie interesują wasze książki.” Mijały lata. Czasem książki się znajdowały. Jura zabierał od czasu do czasu którąś do pracy i w wolnej chwili czytał, jak się po paru latach dowiedziały.

„... noc w światłości...” Po paru latach nagle poprosił swoją dorosłą już córkę: „Przynieś mi z tego waszego kościoła dwa krzyżyki”. „Dwa?” „Dwa.” Nie wiem, dla kogo miał być drugi. Święta to była noc. Jakiś czas później zaprosił księdza na obiad. A potem zachorował. Choć był młody, czas jego wędrówki dobiegał końca. Kochana córka usiadła przy łóżku, a bezlitosny żal żelazną ręką złapał za usta i miażdżył w bólu kwilące serce. Przez



fol. Włodzimierz Stek SVD

S. Katarzyna Jasynetska SSpS na Oddziale Onkologicznym w jednym z syberyjskich szpitali

łzy zdołała wyszeptać jedynie „Tato...”. Cicha to była noc. Ciemna i święta. „Nie płacz. Czego się martwisz? Czego się smucisz?” Poglaskał ją po policzku. Zza pleców dał się słyszeć cichy szloch ukochanej żony. Przygnębione, jak serce orła, któremu odbiera się wolność, nie mogły się cieszyć. Lecz zapamiętały jedno z jego ostatnich słów. „Czego się smucisz? Nie umrzemy. Będziemy żyć”. „*Gloria in excelsis Deo...* ciemna noc w jasności promienistej brodzi”.

### Ta sama nadzieja

I dziś płynie ta sama pieśń. Na całym terytorium wschodnich krain. Rozsy-

pani jak kruszyny chleba potomkowie dawnych powstańców odziedziczyli przedziwną pieśń. Nie jest ona melodią. Nie jest dziełem jakiegoś artysty. Ona brzmi w sercach. Nie umrzemy. Będziemy żyć. *Gloria in excelsis Deo* – brzmi na ich ustach i w serca wlewa nadzieję. Zawsze, gdy śnieg pokrywa białą czapą miasta i wioski, gdy mróz zmusza, by szybko wbiegać do autobusu, gdy ceny w hipermarketach rosną, gdy brakuje na lekarstwa. „... ciemna noc w jasności promienistej brodzi...” Gdy samotność wyciska łzy, gdy pracy więcej niż czasu i sił, gdy wokół straszą kryzysem i terroryzmem. „... ciemna noc w jasności świeci...” Święta to noc, gdy Bóg rodzi się znowu. Gdy przychodzi do tych, którzy otrzymali wiarę. Strudzeni powstańcy utracili wszystko, lecz zachowali wiarę. I tę wiarę przekazali swym dzieciom i wnukom, a te przekazały swoim. I tak z pokolenia na pokolenie serca ludzi ożywiła ta sama nadzieja, krzepiła ta sama światłość. Czasy się zmieniały. Carska Rosja stała się Związkiem Radzieckim, Związek stał się Rosją. I do dawnych, starych, zniszczonych pazurem czasu kościołów przyszyły nowe pokolenia. W ich kieszeniach telefony komórkowe, a w portfelu karty płatnicze. Przyszli, czując w sercach ten sam ból, ten sam strach. Gdzie jesteś Boże! I wyśpiewują tę samą pieśń: „*Gloria in excelsis Deo ... ciemna noc w jasności promienistej brodzi...*” Żywią tę samą nadzieję. „Po co się smucić? Nie umrzemy. Będziemy żyć”. Ból zapomnianych powstańców stał się błogosławieństwem dla ludzi XXI w. Ich wiara, rozrzucona razem z nimi jak kruszyny chleba po całym obszarze państwa rosyjskiego, zaowocowała chlebem, którym karmi się tysiące. Czyż nie stało się to przez Pana? Czyż nie jest cudem w naszych oczach? Czyż historii Bóg nie uczynił uważnym świadkiem swoich cudów? Czyż nie narodził się w czasie? Mały i pogardzony. By ciemna noc w światłości rozbliżyła, by podnieść miliardy upadłych serc. Narodził się, by być zdruzgotany za nasze winy. By kolejna noc pełna śmierci zabłysła światłem życia. By każdy miał szansę zawołać: *Gloria in excelsis Deo!* Nie umrę! Będę żyć!

za: Biuletyn „Wieści ze Wschodu” nr 13/2013; źródły pochodzą od redakcji „Misjonarza”

Katedra pw. Niepokalanego Serca Matki Bożej, Irkuck



fol. archiwum SVD

### KONCERT W POLSKIEJ KAPELANII W MADRYCIE

29 grudnia ub.r., w Święto Najświętszej Rodziny z Nazaretu, w kościele Polskiej Kapelaniai w Madrycie odprawiona została uroczysta Msza św., której przewodniczył o. Mirosław Baran SVD, duszpasterz Polskiej Kapelaniai w Madrycie. Na Mszy w kościele pw. Matki Bożej Królowej Pokoju obecny był Ambasador Rzeczypospolitej Polskiej w Królestwie Hiszpanii, Tomasz Arabski z rodziną, pracownicy polskiej ambasady i konsulatu, soliści Chóru Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”, przedstawiciele różnych środowisk i organizacji polonijnych w Madrycie i Hiszpanii oraz bardzo licznie zgromadzeni wierni i goście Kapelaniai Polskiej w Madrycie.

### MEDAL DLA WERBISTY

24 listopada ub.r. w starosądeckim kinie „Sokół” odbył się Koncert Wdzięczności przygotowany przez Stowarzyszenie na Rzecz Osób Niepełnosprawnych „Gniazdo”, podczas którego medalem „Przyjaciel Gniazda” został odznaczony werbista, o. Stanisław Olesiak SVD, duszpasterz osób niepełnosprawnych. Medal, opatrzony cytatem „Człowiek jest wielki nie przez to, co ma, nie przez to, kim jest, lecz przez to, czym dzieli się z innymi” (Jan Paweł II), wręczyli Zofia Wcisło,

prezes Stowarzyszenia, Wojciech Lasek i Anna Górz.

Stowarzyszenie na Rzecz Osób Niepełnosprawnych „Gniazdo” już od lat zaprasza pod koniec roku wszystkich darczyńców na wielki Koncert Wdzięczności, dziękując za każdy dar serca ofiarowany ich podopiecznym. Koncerty te na stałe wpisały się w kulturalny kalendarz Starego Sącza i co roku gromadzą tłumy mieszkańców z całej Sądecczyzny.

Wyróżniony medalem werbista, o. Stanisław Olesiak powiedział: „Sam jestem niepełnosprawny, więc obecność w moim życiu innych niepełnosprawnych to dla mnie radość, druga miłość. Przyjeżdżają do mnie, dzwonią i jakoś sobie pomagamy” i zapewnił wszystkich członków Stowarzyszenia oraz podopiecznych i ich rodziny o codziennej modlitwie.

Stowarzyszenie na Rzecz Osób Niepełnosprawnych „Gniazdo” w Starym Sączu jest pozarządową organizacją pożytku publicznego. Zachęcamy do przekazania na jego rzecz 1% podatku podczas sporządzania rozliczenia PIT (nr KRS: 0000254637).

### O. JAN J. STEFANÓW SVD SEKRETARZEM GENERALNYM KFB

16 grudnia ub.r. o. Jan J. Stefanów SVD został mianowany sekretarzem generalnym Katolickiej Federacji Biblijnej

na czas sześcioletniej kadencji (2014-2020). Decyzję w tej sprawie podjęto na posiedzeniu Komitetu Wykonawczego KFB. Od kwietnia 2012 r. o. Stefanów był członkiem Rady Nadzorczej tej organizacji.

O. Jan Jacek Stefanów SVD przyjął święcenia kapłańskie w parafii NMP z Góry Karmel w Sewilli. W latach 1991-1995 pracował jako misjonarz w duszpasterstwie parafialnym w Ekwadorze. W latach 1995-1998 odbył studia biblijne w Rzymie na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim i przez następne dwa lata pracował w La Casa de la Biblia w Madrycie – centrum animacji biblijnej podlegającym Konferencji Episkopatu Hiszpanii. W latach 2000-2003 pełnił funkcję dyrektora Centro Bíblico Verbo Divino w Quito (Ekwador). W tym czasie włączył się w działalność Katolickiej Federacji Biblijnej. W 2003 r. powrócił do Polski i pełnił funkcję koordynatora biblijnego w Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego. W 2009 r. wybrany został na koordynatora biblijnego strefy europejskiej Zgromadzenia Słowa Bożego.

Katolicka Federacja Biblijna, założona w 1969 r., ma na celu wspieranie i koordynację dzieła biblijnego w ramach Kościoła katolickiego we współpracy z innymi wyznaniem chrześcijańskimi.

Jan Wróblewski SVD  
por.: www.werbisci.pl

### W dwóch słowach

■ Od 18 grudnia ub.r. do końca lutego br. w Muzeum Misyjno-Etnograficznym Księża Werbistów w Pieniężnie można było oglądać wystawę „Dzisiaj w Betlejem”. Zaprezentowano na niej miniaturowe szopki z figurkami ludzi i zwierząt – oryginalną sztukę pochodzącą z wybranych krajów Ameryki Południowej (Boliwia i Paragwaj) i Afryki (Togo, Ghana, Mozambik, Botswana, Kenia, Demokratyczna Republika Konga, Republika Południowej Afryki i Madagaskar). Ekspozycję przygotowali s. Hiacynta Lorenc SSPs i br. Krzysztof Walendowski SVD, a jej komisarzem był o. Wiesław Dudar SVD.

■ Do Köröm, miejscowości na Węgrzech, gdzie znajduje się barokowy kościół pw. Narodzenia NMP, wybudowany przez paulinów, trafiła kopia obrazu Matki Bożej Częstochowskiej. Miało to miejsce na wiosnę ub.r., kiedy węgierscy pielgrzymi, z organizatorem i przewodnikiem o. Grzegorzem Burbelą SVD, przebywali na Jasnej Górze. Wówczas o. Wiesław Dudar SVD, dyrektor Referatu Misyjnego Księża Werbistów w Pieniężnie, po Mszy św. poświęcił i przekazał kopię Czarnej Madonny do kościoła w Köröm, którego proboszczem jest o. Modestus Lando SVD.



fol. Grzegorz Burbela SVD

Generał Zgromadzenia Słowa Bożego, o. Heinz Kulüke ze współbraćmi w kościele w Köröm

SWIĘTY  
JANIE PAWLE II,  
BŁOGOSŁAW  
NAM

IX CZUWANIE  
MODLITWNE  
RODZINY ARNOLDOWEJ

10 - 11 maja 2014 Jasna Góra, Częstochowa

REFERAT MISYJNY KSIĘŻY WERBISTÓW  
Kolejność 19, 14 520 Pieniężno  
tel. 33 343 93 43 e-mail: referat@werbisci.pl

www.werbisci.pl www.seminarium.org.pl/referat

## DNI MISYJNE W ZRENJANINIE

W Roku Wiary międzynarodowa wspólnota werbistowska z Budapesztu prowadziła dni misyjne wśród mniejszości węgierskiej w Zrenjaninie na terenie Serbii, gdzie biskupem diecezji od 2008 r. jest werbista, o. Ladislav Nemet.

W czasie misji można było doświadczyć, że Bóg jest Tym, który gromadzi rozproszony lud i daje siłę do przebaczenia i życia w pokoju. W niełatwej serbskiej rzeczywistości, gdzie większość mieszkańców stanowią Serbowie wyznania prawosławnego, katolicką wspólnotę w diecezji Zrenjanin tworzą głównie Węgrzy oraz Chorwaci.

Ważnym wydarzeniem tych dni było poświęcenie obrazu Jezusa Miłosiernego, który podarowała katedrze i wiernym artystka malarka z Lublina, Anna Nastaj. Orędzie miłosierdzia dla tej ziemi, na której obok siebie żyją prawosławni i katolicy, jest bez wątpienia ratunkiem i wezwaniem do życia w przebaczeniu i jedności. Poświęcenie obrazu Jezusa Miłosiernego zostało połączone z poświęceniem krzyża na koniec dni misyjnych. Podczas tej uroczystości wezwanie „Jezu, ufam Tobie” zabrzmiało w kilku językach.

*Grzegorz Burbela SVD, Węgry*



W pracowni Anny Nastaj w Lublinie

## WEZWANIE DO POSTU I MODLITWY W INTENCJI POKOJU

Konflikt zbrojny w Sudanie Południowym pochłonął już ponad 10 tys. ofiar i zmusił blisko 400 tys. ludzi do ucieczki ze swych domów. Ordynariusz diecezji Tombura-Yambio, bp Edward Hiiboro Kussala, wezwał wiernych do szczególnej modlitwy i postu w intencji narodowego pojednania. Zainicjowany 12 stycznia br. „łańcuch modlitwy” trwał do uroczystości Ofiarowania Pańskiego 2 lutego.

„Apeluję do katolików, chrześcijan, tych którzy wyznają inne religie, jak i braci niewierzących. Przypominam, że pokój jest dobrem, który przekracza wszelkie bariery, bo jest własnością całej ludzkości” – napisał hierarcha w dniu rozpoczęcia modlitwnej kampanii. Zachęcał wszystkich do zdecydowanego i odważnego podążania drogą dialogu, przebaczenia i negocjacji, by w ten sposób pokonać konflikt. „To nie kultura konfrontacji ani kultura konfliktu zbudują harmonię między ludźmi. To raczej kultura spotkania i dialogu jest jedyną drogą do osiągnięcia pokoju.”

## ŚWIECKA MISJONARKA DO UGANDY

Świecką misjonarkę Monikę Krasoń uroczyście posłał na misje metropolita katowicki abp Wiktor Skworec. Stało się to 12 stycznia br. w parafialnym kościele świeckiej misjonarki, w Łaziskach Górnych. Abp Skworec wręczył jej w kościele Matki Bożej Królowej Różańca Świętego krzyż misyjny i pobłogosławił ją.

Monika Krasoń wyjeżdża na misje do Ugandy, gdzie chce spędzić dwa lata. Bardzo przyda się tam jej wykształcenie, ponieważ w zeszłym roku skończyła studia pielęgniarskie na Śląskim Uniwersytecie Medycznym. W lipcu obroniła tam pracę magisterską, a teraz pracuje w szpitalu w Orzeszu. Jej miejscem pracy na misjach będzie ośrodek dla niepełnosprawnych dzieci w Gulu, oddalony o sześć godzin jazdy samochodem od stolicy, Kampali. Monika Krasoń pomoże tam w rehabilitacji dzieci. Będzie także pomagać w sierocińcu i jeździć po wioskach, aby nieść pomoc ludziom zarażonym wirusem HIV.

Abp Wiktor Skworec mówił w homilii, że na misje się nie wyjeżdża, lecz na misje jest się posłanym przez Kościół. „Misje to nie jest turystyczne zwiedzanie świata. To jest głoszenie Ewangelii” – tłumaczył. „Pani Moniko, będziemy o pani pamiętać bardzo konkretnie. Najpierw przez modlitwę, bo pani praca będzie skuteczna nie

ludzkiem działaniem, ale przede wszystkim łaską Bożą. Będziemy też zabiegać o środki do życia, które są pani potrzebne.”

## LITURGIA W JĘZYKU INDIAN MEKSYKAŃSKICH

Kościół katolicki zatwierdził oficjalnie teksty liturgiczne w dwóch językach tubylczych, należących do rodziny Majów: tzotzil i tzetzal, używanych przez Indian w stanie Chiapas na południu Meksyku. Odpowiednie decyzje w tej sprawie wydał papież Franciszek w październiku 2013 r. a podał 8 stycznia br. włoski portal internetowy „il-sismografo”, powołując się na źródła amerykańskie. Odtąd w obu językach księża będą mogli odprawiać Msze św., słuchać spowiedzi i udzielać chrztu.

Ocenia się, że co najmniej 65 proc. mieszkańców tego stanu, położonego w południowo-zachodniej części kraju, stanowią Majowie, z których większość używa głównie swych języków ojczystych i tylko trochę zna hiszpański, będący z łaciną oficjalnym językiem liturgicznym. Dlatego dopuszczenie do użytku kościelnego dwóch języków autochtonicznych ma ogromne znaczenie dla dzieła ewangelizacji i katechizacji miejscowej ludności.

## BEZ PRAWA DO CHRZEŚCIJAŃSKICH ŚWIĄT

Zakaz celebrowania chrześcijańskich świąt wydał rząd Somalii. Tamtejsze ministerstwo sprawiedliwości i spraw wyznaniowych poinformowało o tym na konferencji prasowej zorganizowanej kilka godzin przed rozpoczęciem świąt Bożego Narodzenia. Ponadto władze poinformowały, że stosowne służby zostały poinformowane, jak mają reagować w przypadku łamania zakazu. Kopię dyrektywy rozesłano do hoteli i innych potencjalnych miejsc spotkań w stolicy kraju, Mogadiszu.

## 6,5 MLN ZŁ NA POMOC FILIPIŃCZYKOM

Ok. 6,5 mln zł zebrała Caritas Polska na pomoc mieszkańcom Filipin poszkodowanym przez tajfun. Dyrektor Caritas, ks. Marian Subocz poinformował, że ponad 5,3 mln zł pochodzi od osób indywidualnych oraz ze zbiórki do puszek, natomiast 1,2 mln zł pozyskano dzięki sms-om charytatywnym.

„Te fundusze wykorzystamy według tego, jakie wskazówki otrzymamy z Caritas Internationalis i z Caritas Filipiny – powiedział. – Musimy pamiętać, że tam na miejscu działa wiele Caritas krajowych.”

za: deon.pl, opoka.org.pl

# Historia (cz. II) jednego przeniesienia

Józef Mazur SVD, Ghana

*Jestem w Akrze. Ktoś, kto mnie trochę zna, zapyta: „No i co? A to pierwszy raz ojciec pojechał do Akry?” No tak, ale tym razem jest inaczej, bo teraz nie przyjechałem tu na zebranie albo zakupy, ale zostałem przeniesiony do pracy.*



O. Józef Mazur SVD podczas procesji Bożego Ciała, 2013 r.

Zamknięty w samochodzie i swoich myślach, jechałem na spotkanie przyszlności. Dziwne, ale wyobrażenia podsuwała mi obraz rozstania z przyjaciółmi i rodziną z czasu, kiedy miałem pójść do wojska. Natomiast nie było ani jednego obrazu z uroczystości pożegnalnych przed wyjazdem na misje, nawet z wieczoru przed rozpoczęciem seminarium, tylko tamto rozstanie. Wydaje mi się, że prawda jest taka, że wtedy gdy szedłem do wojska, rozstawałem się ze światem mojego dzieciństwa, natomiast teraz, żegnając Konkombów i „moją północ”, rozstawałem się ze światem młodzińskich marzeń i „zwycięstw”. Patrząc na prostą drogę wiodącą na południe do Akry, zadawałem sobie pytanie: Czyżby życie otwierało

przede mną okres dojrzewania, zanim osiągnę czas zbiorów?

## Nostalgia i plany na przyszłość

Na noc zatrzymałem się u Franka w Jemie (o. Franciszek Kowal SVD). Jego gościnność i serce otwarte dla wędrowca sprawiły, że zostałem u niego trzy dni. Pokazał mi budujący się kościół i skały opodal misji, które chciał zamienić w parafialne sanktuarium maryjne. Franek chodzi wcześniej spać (najpóźniej o godz. 21.00), więc żadnych nocnych rozmów nie było, ale to, czego najwięcej potrzebowałem – snu i tego miałem pod dostatkiem.

Po spotkaniu u Franka nostalgia ustąpiła miejsca planom na przyszłość. Mam

budować Centrum Duchowości Werbi-stowskiej, a cała nasza duchowość jest oparta na Słowie Bożym, więc będzie tam miejsce na Pismo Święte. Tak więc jestem już u siebie. Nie muszę się „rodzić na nowo”, ale po prostu kontynuować to, co robiłem przez ostatnie 25 lat. Może to inna sytuacja i warunki, ale *Słowo Boże stało się ciałem i zamieszkało między nami*, czyli to, co mam robić, to przygotować miejsce i ludzi na przyjęcie Słowa Bożego, aby Ono stało się Ciałem i zamieszkało wśród tych, którzy przyjdą do tego miejsca, które mam budować. Byłem dumny z własnego „kazania”, które wygłosiłem sobie na otwarcie tzw. TUBA Vision.

Przyjechałem do Akry w czwartek wieczorem. Stróż dał mi klucze do pokoju w naszym domu, gdzie zostawiłem walizkę i poszedłem na kolację do pobliskiego baru „Avinue Club”. I tak oto minął wieczór dnia pierwszego mojego życia w Akrze.

## Dziecko w *guest house*

Po dwóch dniach w naszym *guest house* spotkałem prowincjała, który powiedział mi, że będę mieszkał na McCarthy Hill, a później zobaczymy. Wspólnota na McCarthy Hill przyjęła mnie jak swoje dziecko, bo chociaż miałem wtedy 55 lat, to byłem zdecydowanie najmłodszy z nich wszystkich; drugi najmłodszy, o. Henry Noordermeer SVD, miał wtedy 74 lata. Jestem im wdzięczny do dnia dzisiejszego za tamto przyjęcie i troskę, jaką mnie otoczyli. Dostyc szybko poczułem się jak u siebie w domu i zacząłem trochę organizować sobie życie. Najpierw życie we wspólnocie.

## „Weranda boys”

McCarthy Hill jest w Ghanie werbi-stowskim domem dla emerytów od „niepamiętnych lat”. Właściwie to pasowałem do tego domu – mam już nie szpakowate, ale białe włosy i wszyscy współbracia znają mnie jako Dziadka. Jak powiedział mój przyjaciel, o. Joachim: „Ty to chyba urodziłeś się już stary” – więc nie było mi trudno znaleźć wspólny język z mieszkańcami McCarthy Hill. Jedno, co mnie trochę męczyło w tym domu, to jego monotonia. Zrozumiałem, że jeżeli się przyjdzie do tego domu, to już nie ma co mówić o przyszłości, bo ta jest tylko jedna i taka sama dla każdego. Możemy





Br. Djadoo i o. Sprehe – „weranda boys”

W sześć miesięcy wybudowałem dom: dwa pokoje, hall i kuchnia. Nie było to łatwe. Miałem ziemię i dużą „wiatę”, która była dumnie nazywana „kościółem”. Pierwszą Mszę św. w Tuba odprawiłem w pierwszą niedzielę Adwentu 2010 r. Było nas 32 osoby (18 dorosłych, 2 księży i 12 dzieci). Wspólnota założona przez o. Johna Straathofa SVD miała cztery lata i trzy miesiące. O. John pomógł im wybudować „kaplicę” i odwiedzał ich o godz. 6.30 rano każdej niedzieli na 45 minut, bo musiał zdążyć na Mszę św. o godz. 7.30 w New Aplako (odległość 9 km).

Po skończeniu budowy domu zabrałem się za „kościół”. Trzeba było coś z tą „wiatą” zrobić. Najpierw jakaś kaplica, gdzie mógłbym odprawić codzienną Mszę św. i mieć Najświętszy Sakrament. Odkąd zamieszkałem w Tuba, każdego dnia odprawiam Msze św. dla ludzi. Ponie-



Efekt po przebudowie...

jednak mówić o przeszłości, a ta to ubogaconą słowem „droga do chwały”. Patrząc na to z perspektywy dwóch lat, odkrycie to było moją eureka. Każdego popołudnia o godz. 16.30 siadaliśmy na werandzie z pięknym widokiem na całą Akrę i wspominali nasze dni „chwały”. W końcu ktoś nas nazwał „weranda boys” i tak już zostało. Ja opuściłem dom na wzgórzu McCarthy, a „weranda boys” ciągle opowiadają historie werbistów w Ghanie zatopionemu w nurcie współczesnego życia miastu, którego widok rozciąga się przed nimi w całej okazałości.

### „Wiata” kościołem

Będąc na McCarthy Hill zacząłem budować dom w Tuba. Był to pierwszy krok w drodze do realizacji wizji Ośrodka Duchowości Werbistowskiej w Ghanie.



Z młodymi w Tuba

waż „wiata” była za duża na grupę 5-8 osób i uciążliwe było ustawianie ołtarza każdego ranka, sprzątanie i odkurzenie, a w razie deszczu konieczne „uciekanie od ołtarza”, zacząłem odprawić Msze w domu na werandzie. Było pobożnie i rodzinie, ale brakowało mi miejsca, gdzie mógłbym posiedzieć i pomodlić się, jak dawniej przed tabernakulum, w świetle lampki wiecznej, klęcząc przed Jego wieczną obecnością. Postanowiłem więc zrobić z jednej sekcji „wiaty”, a takich sekcji jest osiem, kaplicę Najświętszego Sakramentu. I tak się stało. Na Boże Narodzenie, dzięki pomocy z Polski, mieliśmy gotową piękną kaplicę, gdzie każdego dnia (oprócz niedzieli) odprawiam Mszę św. Może mój przyjaciel werbista miał rację, że „urodziłem się stary i jestem staroświecki”, ale nie wyobrażam sobie życia na misjach bez codziennej Eucharystii.

cdn.



## Boże mój, Boże, czemuś mnie opuścić?

Zwycięstwo wiary może przemienić śmierć w dar życia, a otchłań bólu w źródło nadziei. Psalm 22, Drodzy Bracia i Siostry, zaprowadził nas pod Krzyż Jezusa. Pozwala nam na nowo przeżyć Jego mękę i dzielić z Nim radość zmartwychwstania. Pozwólmy się przeniknąć światłu tajemnicy paschalnej, również w pozornej nieobecności Boga, Jego milczeniu. I jak uczniowie z Emaus uczmy się rozróżniać prawdziwą rzeczywistość od pozorów, uznając, że droga wywyższenia wiedzie właśnie przez upokorzenie, a życie najpełniej objawia się w śmierci, na krzyżu. I tak, pokładając całą naszą ufność i nadzieję w Bogu Ojcu, również i my będziemy się mogli modlić do Niego z wiarą pośród wszelkich udręk, a nasze wołanie o pomoc przemieni się w pieśń uwielbienia.

*Benedykt XVI,  
podczas śródowej audyencji generalnej w Watykanie,  
14 września 2011 r.  
za: opoka.org.pl*





Krzyż wykonany przez osoby chore na trąd,  
Flores – Indonezja



Krzyż Indian Guarani



Wizerunek Chrystusa na krzyżu,  
Papua Nowa Gwinea



Z drzewa hebanowego, Afryka

Krzyże z krajów misyjnych. Muzeum  
Misyjno-Etnograficzne Księży  
Werbistów w Pieniężnie  
zdjęcia: Andrzej Danilewicz SVD



# Refleksje z jerozolimskiej Drogi krzyżowej

Każdy z nas nosi w pamięci obrazy przedstawiające Drogę krzyżową Jezusa. Najczęściej pamiętamy je z naszych kościołów parafialnych, z miejsc pielgrzymkowych, z sanktuariów. Jednak chociaż raz w życiu powinniśmy wybrać się do Jerozolimy, aby krok za krokiem pójść uliczkami, którymi Zbawiciel niósł krzyż.

## Via Dolorosa

Jerozolimska Via Dolorosa to odcinek drogi, którą Jezus przebył przed swoją śmiercią od pretorium do Golgoty. Dziś trudno jest z całą dokładnością odtworzyć jej miejsce i przebieg, ponieważ Jerozolima była kilkakrotnie niszczona i odbudowywana, więc zatarł się bieg ulic z czasów Chrystusa. Obecna trasa została opracowana i wytyczona przez franciszkanów. Stanowi medytację 14 miejsc, przez które Jezus niósł krzyż, gdzie spotkał Maryję i Weronikę, a Szymon z Cyreny pomógł nieść drzewo krzyża. To tam Jezus upadał, został przybity do krzyża i umarł na Golgocie.

Pierwsza stacja znajduje się w Kaplicy Biczowania, druga przy Kaplicy Skazania na Śmierć, trzecia – miejsce upadku Jezusa, na rogu ulic Via Dolorosa i El-Vad. Stacja pierwszego upadku Jezusa jest szczególnie bliska Polakom, ponieważ w latach czterdziestych XX w. przebudowali ją żołnierze z armii gen. Andersa. W środku można obejrzeć liczne tablice z polskimi napisami. Ostatnie pięć stacji znajduje się w obrębie Bazyliki Grobu Pańskiego. Droga, którą Jezus niósł krzyż nie była długa, ale wyczerpanie po całonocnym uwięzieniu i przesłuchaniach oraz po męce biczowania sprawiły, że Jezus, samotny w swoim bólu, potrzebował pomocy, aby dotrzeć na miejsce ukrzyżowania.

## Gwar dnia i spokój o świcie

Pielgrzymi idą po współczesnej Jerozolimie, otoczeni gwarem tłumu, który nieustannie towarzyszy wszystkim w tym



mieście. Sklepiki, targ, uliczki pełne ludzi z różnych stron świata, głośna arabska muzyka, nawoływania sklepikarzy, którzy zaczepiają modlących się ludzi, próbując sprzedać im pamiątki, olejki nardowe albo smaczne bułeczki. Grupa za grupą, kolejni pielgrzymi zatrzymują się w tych gwarnych miejscach.

Wielu przynosi na tę drogę własny krzyż cierpienia, problemów rodzinnych albo ważnych intencji. Inni są tylko uważnymi towarzyszami modlących się. Jeszcze inni, zaliczając kolejne ważne miejsce na świecie, chcą tylko zobaczyć zabytki i pędzą do następnego ważnego...

Gdy pielgrzymi wybierają poranek na medytację Drogi krzyżowej, otacza ich spokój budzącego się dopiero miasta, czasami można zobaczyć czytających Koran muzułmanów albo sprzątających obejścia sklepikarzy. Wtedy jest szansa na to, że będzie więcej czasu na spokojne przeczytanie rozmyślenia przy każdej stacji lub chociażby na chwilę zadumy, na odnalezienie własnego miejsca na Drodze krzyżowej, razem z Jezusem.

W ciągu dnia te wąskie uliczki pełne są ludzi, zajętych swoimi sprawami. Dzieci bawią się, jeżdżą na rowerach, dorośli grają w *szez-besz*, czyli tryktraka. Codziennosc każdego z nich ma własne prawa. Ale czy nie tak wyglądało to miasto, gdy skazano Jezusa? Dwa tysiące lat temu, gdy droga na Golgotę prowadziła poza miasto, skazańcy też szli pośród tłumu, który wielokrotnie był świadkiem egzekucji. Według zwyczaju ukrzyżowanie odbywało się poza murami miasta, ale droga krzyżowa wiodła ulicami wewnątrz miasta, aby przestrzec przed popełnianiem przestępstw; kara ta miała więc mieć charakter dydaktyczny – miała wpłynąć, aby mieszkańcy nie dopuszczali się ciężkich przestępstw.

## Okoliczności Drogi krzyżowej Jezusa i współczesnych pielgrzymów

Gdy Jezus przemierzał uliczki ówczesnej Jerozolimy, a potem wyprowadzono Go poza mury miasta, był samotny w swoim bólu i opuszczeniu. Gwar, który Go



Droga krzyżowa w Jerozolimie



otaczał, to tylko szum miasta obojętnego na Jego mękę. Tłum, który kilka dni temu wznosił ku Niemu okrzyki uwielbienia i obwołał go „Synem Dawida”, patrzył zawiedziony porażką potencjalnego Mesjasza. Inni mieli jeszcze nadzieję, że może w trakcie drogi na Miejsce Czaszki wydarzy się jakiś cud, coś, co ostatecznie potwierdzi boskie posłanie Jezusa, odkryje Jego moc i potwierdzi ich nadzieje. To był dobry czas na takie wydarzenie. Zbliżała się Pascha żydowska. W mieście były tłumy ludzi. Wielu też było takich, którzy mieli już dość tych krwawych po-

chodów. Chcieli pobożnie przygotować się do Paschy, a widok skazańca i kontakt z nieczystym drzewem krzyża tylko opóźniał te przygotowania.

Dziś, gdy pielgrzymi przemierzają ulice Jerozolimy, nikt nie dziwi się ich religijnemu zaangażowaniu. Grupy rozmodlonych ludzi otacza co najwyżej obojętność lub zaciekawienie. Ktoś z pielgrzymów niesie krzyż, inni ściskają w podniesionych dłoniach różańce, ktoś głośno śpiewa. Czasami tylko przechodnie denerwują się, gdy kolejna grupa tarasuje przejście. Albo sprzedawcy głośno wyrażają dez-

aprobatę, że nikt z pielgrzymów nie kupił pamiątek albo szklanki świeżego soku.

### Być uczniem Jezusa i „tracić” z Nim czas

*Kto nie nosi swego krzyża, a idzie za Mną, ten nie może być moim uczniem* (Łk 14,27). Te słowa nagle nabierają nowego znaczenia, gdy rozpoczyna się modlitwa przed pierwszą stacją. Nagle każdy uświadamia sobie, że kiedyś Jezus też tu był, też czekała go taka sama droga i że oto stajemy przed możliwością zabrania ze sobą w tę drogę wszystkich naszych trudnych doświadczeń. A On je na pewno zrozumie. Zrozumie, bo On wziął już na siebie wszystkie nasze troski.

W czasie Wielkiego Postu, gdy przygotowujemy się do Świąt Zmartwychwstania, mamy okazję, przez modlitwę i medytację, towarzyszyć Jezusowi w niesieniu krzyża. Możemy być przy Nim w Jego opuszczeniu. Poprzez ofiarę, wyrzeczenia, czytanie Pisma Świętego, uczestniczenie w piątkowych rozważaniach Drogi krzyżowej. Znajdźmy swój sposób na bycie ze Zbawicielem. On na pewno pomoże nam w tych sprawach, z którymi sami sobie nie radzimy. Chciejmy „tracić” czas na bycie z Jezusem.



zdjęcia: ks. Winfried Watoła



יום כיפור

# Wróć, Izraelu!

Barbara  
Zięba

*Wróć, Izraelu, do Pana, Boga twojego (Oz 14,2). Te słowa proroka Ozeasza stoją w centrum liturgii Szabatu poprzedzającego Święto Pojednania. Jom Kipur – zwany też Dniem Przebłagań, Dniem Zmiłowania, Dniem Przebaczenia – to jedno z największych świąt judaizmu. I choć obchodzone jest w okresie jesiennym, zazwyczaj w październiku (10 dnia miesiąca Tiszri), to jego duchowa treść pokrewna jest treściom Wielkiego Postu i dlatego warto właśnie teraz sięgnąć do jego duchowej obfitości i tradycji, by ubogacić nasze przygotowania do Świąt Zmartwychwstania Jezusa. Jest to czas oczekiwania na miłosierdzie Boga.*

Dzień Pojednania ustanowiony został przez Najwyższego w czasie, gdy Żydzi wędrowali przez pustynię do Ziemi Obiecanej (Kpł 16,29-34). Wówczas, i potem – w czasach Świątyni w Jerozolimie, centralnym obrzędem święta było składanie odpowiednich ofiar ze zwierząt. Po zburzeniu Świątyni przez Rzymian w 70 r. po Chrystusie cały ofiarniczy kult został zastąpiony przez porządek modlitw, zebranych i ustanowionych przez rabinów i innych mędrców judaizmu.

Dzień Pojednania poprzedzony jest czterdziestoma dniami przygotowań, rozważań, modlitwy, analizy postępowania w minionym roku, rachunku sumienia, skruchy i przemiany serca. Kulminacja tego procesu następuje w dziesięciu dniach poprzedzających święto – między dniem nowego roku (Rosh HaSzana, 1 dnia miesiąca Tiszri) a Dniem Pojednania. Wedle starej tradycji, to właśnie 10 dnia Tiszri Mojżesz powrócił z Góry Synaj z drugimi tablicami Dekalogu i ogłosił ludowi, że Bóg przebaczył mu kult złotego cielca (Wj 34). Wielu wierzących Żydów pisze w tym czasie tzw. etyczną wolę, dokument określający system osobistych wartości, oczekiwań i nadziei, poglądów.

## Czas realnej zmiany

Jest to też czas naprawiania krzywd wyrządzonych bliźnim, proszenia o przebaczenie i wybaczenia swoim winowajcom, składania ofiar pieniężnych na cele dobroczynne, odwiedzania chorych i samotnych, błogosławienia dzieci, nawiedzania grobów swoich bliskich oraz świętych proroków i mędrców, w celu proszenia ich o wstawiennictwo przed Bogiem na czas sądu.

Wezwanie proroka Ozeasza mobilizuje do powrotu ze źle obranej drogi. Naka-



Wnętrze synagogi na Starym Mieście w Jerozolimie. Przygotowania do wieczornej liturgii otwierającej Jom Kipur. W tym czasie wszyscy jeszcze celebrują ostatni posiłek przed 25-godzinnyim całkowitym postem. Jest to jedyny wieczór w roku, gdy mężczyźni do modlitwy zakładają tałesy; w inne dni – do modlitwy porannej.

zuje nie tylko zaprzestanie czynienia zła, ale też rozpoczęcie podążania w innym, dobrym, kierunku. Nie tylko żal za grzechy, ale też realną zmianę myślenia i postępowania. Nakazuje powrót do Boga jako do źródła.

Centralnym pojęciem całego okresu przygotowań oraz samego święta jest *tszuiwa*. Aby odczytać znaczenie tego terminu, trzeba posłużyć się wieloma słowami: bo jest to skrucha i nawrócenie, poprawa i odnowa, powrót do Boga i po prostu – odpowiedź! Odpowiedź na pytanie Stwórcy: *Gdzie jesteś?* (Rdz 3,9). Czyż nie miałeś być gdzie indziej?

## 25-godzinne święto

Dzień Jom Kipur rozpoczyna się o zmierzchu i trwa 25 godzin. W tym czasie nie wolno nic jeść ani pić, nie wolno pracować, myć się, nosić skórza-

nego obuwia i wykonywać wielu innych czynności, będących zajmowaniem się swoją fizycznością. Zostaje ona tego dnia zawieszona, jakby człowiek już nie żył, ale jednocześnie – wciąż jeszcze miał szansę wszystko w swoim życiu zmienić.

Wierni ubierają się tego dnia na biało, co jest odwołaniem do białego kitla tradycyjnie przywdziewanego zmarłym, ale też – wspomnieniem białej szaty arcykapłana, który właśnie tego dnia składał w Świątyni w Jerozolimie ofiarę za cały lud. Nawiązaniem do rytuału świątynnego jest też charakterystyczny dla liturgii tego dnia moment, gdy podczas modlitwy w synagodze wierni jeden jedyny raz w roku padają na kolana. Przywołuje to moment, gdy arcykapłan, ten jedyny raz w roku, wchodząc do Świętego Świętych, wymawiał głośno Imię Boga. To Imię, którym Bóg przedstawił się Moj-

żeszowi w krzewie gorejącym (Wj 3,14). Imię otoczone przez Żydów tak wielką czcią, że istniał i wciąż istnieje absolutny zakaz wymawiania tego Imienia kiedykolwiek przez kogokolwiek, z wyjątkiem arcykapłana ten jeden jedyny raz w roku. Od prawie 2000 lat, po zniszczeniu przez pogan kultu świątynnego, Imię to nie jest wymawiane.

Te okoliczności jeszcze bardziej podkreślają świętość tego dnia, która jest głównym sensem Jom Kipur. Świętość, którą uzyskuje się przez skruchę (*tszuwe*)

elementem liturgii jest *Widuj* – dziesięciokrotnie powtarzana tego dnia modlitwa o charakterze spowiedzi, będąca wyznaniem grzechów. Jest to nie tyle wyznanie grzechów indywidualnych, ile win całego narodu. Podkreśla to współodpowiedzialność każdego człowieka za zło całej wspólnoty. Na światło dzienne wydobywa się ukryte siły pociągające do zła i grzechu. Spis grzechów ułożony jest wg kolejności liter alfabetu hebrajskiego i każdej z nich przypisana jest jedna kategoria win. Oto kilka przy-

wobec Ciebie ze świadomością i przez oszustwo; Grzech, którym zgrzeszyliśmy wobec Ciebie przez profanację Imienia; Grzech, którym zgrzeszyliśmy wobec Ciebie przez złą skłonność; Grzech, którym zgrzeszyliśmy wobec Ciebie przez wyniosłość; Grzech, którym zgrzeszyliśmy wobec Ciebie przez zazdrosne oko; Grzech, którym zgrzeszyliśmy wobec Ciebie przez upór; Grzech, którym zgrzeszyliśmy wobec Ciebie przez nogi biegnące do zła. Powtarzając słowa „którym zgrzeszyliśmy wobec Ciebie”, uderza się prawą pięścią w klatkę piersiową.

Jak widać, jest to wyznanie wyłącznie grzechów popełnionych wobec Boga, bo tylko takie może On wybaczyć. Grzech popełniony wobec człowieka może wybaczyć tylko skrzywdzony i taką prośbę, wraz z całkowitym zadośćuczynieniem, należało skierować do niego w dniach poprzedzających Jom Kipur.

W liturgii kończącej święto czyta się modlitwę „Nejlat Szearim” – Zamknięcie Bram. Odmawiano ją niegdyś tuż przed zamknięciem bram Świątyni. Następnie po raz ostatni rozlega się dźwięk szofaru, kończący uroczysty dzień, a Bóg przesiada się wówczas z tronu Prawa na tron Miłosierdzia, co oznacza, że wybaczył proszącym Go o to ludziom.



Jerozolima. Młodzież w ortodoksyjnej dzielnicy chasydów Mea Szearim. Dzień przed Jom Kipur

i Boże przebaczenie. To dzień radości i szczęścia, bo dokonuje się przebłaganie, oczyszczenie i przebaczenie. Choć oczywiście jednocześnie jest to dzień skupienia, umartwienia, spojrzenia we własną duszę, przeanalizowania postawy wobec ludzi i Boga.

### Grzech, którym zgrzeszyliśmy wobec Ciebie

Trzy podstawowe obowiązki w Jom Kipur, to żal za grzechy przeszłości, wyznanie winy i postanowienie poprawy w przyszłości. Na porannej liturgii czyta się słowo Boga przekazane przez proroka Izajasza: *Czyż nie jest raczej postem, który Ja wybieram: rozerwać kajdany zła, rozwiązać więzy niewoli, (...) wszelkie jarzmo połamać; dzielić swój chleb z głodnym, do domu wprowadzić biednych tułaczy* (Iz 58,6-7). Centralnym



W święto Jom Kipur cały ruch w Jerozolimie zamiera. Na środek jednej z głównych ulic zagraniczni turyści wystawili kanapę...

kładów: Grzech, którym zgrzeszyliśmy wobec Ciebie pod przymusem i dobrowolnie; Grzech, którym zgrzeszyliśmy wobec Ciebie przez zatwardziałość serca; Grzech, którym zgrzeszyliśmy wobec Ciebie jawnie i w ukryciu; Grzech, którym zgrzeszyliśmy wobec Ciebie przez mowę ust; Grzech, którym zgrzeszyliśmy

Postowi i skrusze zawsze towarzyszy wiara w Boże miłosierdzie opiewane przez izraelskich proroków (zob. Mi 7,18-20).

BIBLIOGRAFIA: *Jak modlą się Żydzi*, VERBINUM, Warszawa 2000; Jędrzejewski P., *Judaizm bez tajemnic*, TORA PARDES, Kraków 2009; Gal-Ed E., *Księga świąt żydowskich*, CYKLADY, Warszawa 2005.

zdjęcia: Barbara Zięba

# O marzeniach i misjach, Rosji i ludziach

*Świat potrzebuje Boga. Potrzebują Go bardzo także ludzie mieszkający w Rosji, którym przez dziesięciolecia wmawiano, że Boga nie ma, a jedyną religią jest komunizm. Pracując na misjach w Rosji, pomagam im szukać drogi do Boga, który jest Miłością.*

**Marcin Milczanowski SVD,  
Rosja**

i dziwniejszymi pytaniami. Obcokrajowcy przyjeżdżający na studia do Rosji pytali mnie np. czy mam dziewczynę, żonę, dzieci. Nie wystarczyło, że usłyszeli odpowiedź przeczącą, trzeba było też wyjaśnić, dlaczego nie mam i nie będę miał. Ksiądz katolicki z Polski, który przyjechał do Tambowa, niepodjęwszy dalszych studiów na uniwersytecie, był dla nich zagadką. Tym bardziej, że byłem od nich znacznie starszy i powinienem mieć rodzinę. Gdy już myślałem, że wszystko jest oczywiste, na wykłady przychodziła nowa grupa studentów z pytaniem: „Czy mam...?”, „A może w Polsce masz?”. Gdy tę historię opowiadałem w Polsce, ktoś mi powiedział, żebym się cieszył, że nie zapytali mnie o teściową! Z kolei w Rosji, kiedy poszedłem na uniwersytet, aby odwiedzić moją pierwszą nauczycielkę rosyjskiego, ona po słowach powitania zapytała: „Znalazłeś już sobie dziewczynę?” Uśmiechnąłem się tylko.

Wydaje mi się, że celibat księży katolickich jest dla większości Rosjan niezrozumiały, tym bardziej że księża prawosławni mogą żenić się i zakładać rodziny.

## Kobiety muszą być zaradne

Jestem pełen podziwu dla rosyjskich kobiet. Podejmują każdą, nawet najcięższą pracę fizyczną, żeby zarobić na chleb i utrzymać rodzinę. Pewnego zimowego dnia, idąc do szkoły, zdziwiłem się widząc, jak grupa kobiet łopatami i kilofami zbijała lód z chodników. Innego dnia usuwały śnieg z ulicy i wrzucały na ciężarówki. Tylko w Rosji widziałem kobiety pracujące przy wylewaniu asfaltu. Również wszelkie prace porządkowe, związane z utrzymaniem terenów zielonych w mieście (w Tambowie na każdym skwerze są posadzone kwiaty, które codziennie muszą być podlewane), wykonują kobiety. Podczas wojen mężczyźni walczyli i ginęli na frontach, a kobietom przyszło wykonywać różne prace związane nie tylko z prowadzeniem gospodarstwa domowego. I tak już chyba zostało do dnia dzisiejszego, chociaż męskich rąk do pracy



foto. Marcin Milczanowski SVD

O. Marcin Milczanowski SVD z dziećmi na „Wakacjach z Bogiem”

Mówi się, że dopóki człowiek marzy, wie, że żyje, wie, po co żyje i chce mu się żyć. Dobrze jest mieć marzenia, a jeszcze lepiej starać się je realizować. Nie zawsze i nie każdemu się to udaje, ale próbować warto. Nie poddawać się, nie tracić nadziei – to piękna i ważna misja.

Ja też miałem i mam marzenia. O niektórych z nich mówiłem i mówię głośno, inne skrywałem i skrywam przed wszystkimi w sercu. Wyjazd na misje do Rosji był jednym z moich pragnień. Sprzyjający zbieg okoliczności oraz spotkanie życzliwych ludzi we właściwym czasie i miejscu zaowocowało wyjazdem na rosyjską ziemię, do Tambowa. Jedno z moich najskrytszych marzeń spełniło się i to szybciej, niż mogłem się tego spodziewać. We wrześniu minie już rok od chwili, gdy wylądowałem na lotnisku w stolicy Rosji, Moskwie. Stamtąd udałem się w kilkugodzinną podróż do Tambowa, gdzie pracuję w parafii pw. Podwyższenia Krzyża.

Rok w życiu każdego człowieka to niewiele, ale mogę powiedzieć po upływie tego czasu, że odczuwam radość i satysfakcję z podjętej przeze mnie decyzji o pracy misyjnej w Rosji.

Oczywiście, nie wszystko mi się tu podoba i często pytam Rosjan: dlaczego?

Jeśli Rosja jest tak bogatym krajem, to dlaczego np. jest tu tyle biedy, ludzkiego nieszczęścia, wieloletnich zaniedbań i dlaczego są tu takie fatalne drogi? Nasz parafianin powiedział mi: „Nie pytaj, dlaczego, gdyż to jest właśnie Rosja. Ja też tego nie rozumiem”. Ostatnio ktoś inny mówił: „Rosję trzeba pokochać, aby tu żyć”. Ja ją chyba pokochałem. Nie wiem tylko, czy będzie to miłość odwzajemniona.

## Co z żoną i dziećmi?

Po długich staraniach otrzymałem niedawno zgodę na trzyletni pobyt w Rosji, z czego bardzo się cieszę. Wcześniej musiałem co trzy miesiące jechać do Polski i ubiegać się o nową wizę. Z jednej strony cieszyłem się, gdyż w tym czasie mogłem spotkać się z rodziną i przyjaciółmi, porozmawiać z dawnymi parafianami z Nysy, ale z drugiej, podróże do Polski były męczące i wiązały się ze sporymi kosztami. Gdy przyjeżdżałem do parafii Matki Bożej Bolesnej w Nysie, moi byli parafianie pytali mnie: „Jak się ojcu pracuje w Rosji?”. Odpowiadałem, że Rosja jest duża i różnorodna, że trudno ją ogarnąć. W Rosji natomiast, gdy poszedłem na kurs języka rosyjskiego, musiałem zmierzyć się z trudniejszymi



nie brakuje. Kobiety muszą być zaradne i zapewne mają już to we krwi. Ich mężowie często piją alkohol, są nieobecni w domu, więc one samotnie zmagają się z jego prowadzeniem, utrzymaniem i wychowaniem dzieci.

Ostatnio polubiłem miejski bazar w Tambowie. I choć większość zakupów robię w moim ulubionym sklepie *Agamiok* („Płomyk”), to jednak rynek przyciąga mnie swoją egzotyką. W wielkiej hali targowej można kupić każdy rodzaj mięsa i każdy jego kawałek znajdzie tu nabywcę. Mięso, wędliny, sery wyłożone są na półtorametrowych murkach, a zza nich widać tylko głowy kobiet, które zapraszają do zaopatrzenia się w ich produkty. Trudno tamtędy przejść, nie będąc zaczepionym.

Kiedyś bezdomny pies wszedł do hali i sprawiał wrażenie zagubionego. Nikt nie próbował wyprowadzić go na zewnątrz. Stał i spoglądał na stopy mięsa leżące na murkach. Chyba niejeden pies chciałby tak zabłądzić. Od kilku sprzedawczyń dostał nawet po kawałku mięsa. Poszczęściło mu się. Nie wszyscy jednak mają takie szczęście. Kilka osób codziennie wyciąga do przechodniów ręce i prosi o pieniądze. Zwykle są to kobiety z dziećmi. Zebrzą też babcie. Trudno im wyżyć z małej renty, więc na targowisku „dorabiają”. Okazało się, że babcia, która wzbudzała moje współczucie, zebrze dla wnuka, bo jej pieniądze nie są potrzebne. Niektóre babcie przynoszą na targ warzywa i owoce ze swoich działek oraz wszystko inne, co można sprzedać i dostać za to jakiś grosz. Inna starsza osoba codziennie stoi na słońcu i prosi przechodniów o kupno świeżego mleka (ma tylko dwie butelki). W hali z mięsem zawsze zwraca moją uwagę kobieta siedząca nieruchomo na krzeselku. Trzyma w dłoniach reklamówki i czeka na klientów. Nie ma zbyt wielu chętnych na jej towar. Ostatnio miała konkurencję, bo tuż obok niej usiadła druga osoba. Ileż można zarobić na sprzedaży reklamówek? Na pewno grosze, a jednak dla niej są to grosze mające swoją wartość. Może też komuś pomaga?

## Jaroslawka

Co dwa tygodnie jeżdżę do Jaroslawki, miejscowości leżącej ok. 70 km od Tambowa, aby odprawić Mszę św. Kiedyś pa-

rafia kupiła tam drewniany dom, który został przekształcony w kaplicę. Część tamtejszych katolików, o niemieckich korzeniach, zdecydowała się na powrót do Niemiec, inni już nie żyją, pozostała tylko garstka wiernych – kilka starszych kobiet, które nie zważając na swój wiek i choroby, chcą się wspólnie modlić i cieszą się z obecności księdza. Gdy do nich przyjeżdżam, po Mszy św. zawsze obdarowują mnie świeżym mlekiem. Jedna z kobiet wypasa kozy obok kaplicy i w czasie Mszy św. dogląda, czy aby na pewno furka jest zamknięta. Kozy to chyba cały jej dorobek życia. Inne panie dzielą się z nami jajkami i owocami ze swoich działek. Często jest mi niezręcznie cokolwiek od nich brać, gdyż same żyją skromnie i to im przydałaby się pomoc. Nie chcę im jednak sprawiać przykrości. Po Mszy św. odwożę panie do domu. To tylko dwa kilometry, ale dla osiemdziesięciolatek (jedna z pań ma nawet 86 lat) to duża odległość. Na pożegnanie jedna z pań czyni nade mną znak krzyża i prosi Boga o bezpieczną podróż dla mnie.

W czasach sowieckich, gdy jeszcze funkcjonował kolchoz, Jaroslawka tętniła życiem. Dziś czas tutaj się zatrzymał. Cisza i spokój. Młodzi wyjechali za pracę, pozostali tylko emeryci i ci, którzy nie lubią wielkomiejskiego zgiełku. Ostatnio rozmawiałem z ojcem dwojga dzieci, który zdecydował się zamieszkać w Jaroslawce. Swoją przeprowadzkę tłumaczy tym, że „w Moskwie wszyscy oddychają Putinem, a on chce oddychać świeżym powietrzem”. Obecnie zajmuje się hodowlą królików, ale też od czasu do czasu dorabia jako ochroniarz w Moskwie.

## Tambowska wspólnota

Nasza tambowska wspólnota parafialna jest mała. Na niedzielną Mszę św. przychodzi 40-60 osób. O liczebności wiernych na Mszy św. i regularności uczęszczania na nią decyduje tutaj w pewnym sensie sezonowość, a właściwie pory roku. Wiosną zaczyna się sezon działkowy, latem urlopy, jesienią ponownie dominują prace na działkach, a zimą mróz zniechęca ludzi do pójścia do kościoła.

Mimo wszystko podziwiam naszych parafian. Wielu z nich jest oddanych i zaangażowanych. Wykonują prace porządkowe na terenie parafii, dekorują

kościół, aktywnie uczestniczą w Mszy św. Nie wyobrażają sobie życia bez możliwości udziału w Mszy św. i przyjmowania sakramentów świętych. Rozpiera ich duma, że są katolikami i mogą praktykować swoją wiarę. Na szczególne uznanie i uwagę zasługuje mała grupka dzieci, które bez duchowego wsparcia rodziców bardzo pragną być katolikami.

Jak co roku, zorganizowaliśmy dla nich tygodniowy obóz „Wakacje z Bogiem”. Większość dzieci od dawna marzyła o wspólnym, letnim spotkaniu. Nie zawsze wszyscy mogą być na Mszy św., gdyż niektóre dzieci mieszkają daleko od kościoła, a jeśli rodzice nie przyjadą z nimi, to niestety w niedzielę muszą pozostać w domu. Stąd też „Wakacje z Bogiem” są dla nich okazją do zabawy, ale przede wszystkim do rozmowy o Bogu, wierze, Kościele. Zdarzyło się, że dwóch chłopców uczyłem modlitwy „Ojciec nasz” i znaku krzyża.

## Marzenia dające siłę i wytyczające cel

Wiem, że jestem dopiero na początku swojej drogi i pracy misyjnej, jeszcze wiele różnych doświadczeń i wyzwań stoi przede mną. Cieszy mnie to i mobilizuje do działania. Moją siłą są także marzenia, bo nie przestaję marzyć i planować. Marzenia nie są ucieczką od rzeczywistości, ale wytyczają mi cel w życiu, do którego staram się dążyć. Marzę o zwykłych, drobnych sprawach dotyczących życia codziennego. Bardzo chciałbym np. ładnie i poprawnie wyrazić swe myśli i uczucia po rosyjsku i poznać ten piękny, ale pełen kontrastów kraj, jakim jest Rosja. Mam też takie marzenia, których spełnienie jest zależne od środków finansowych. Pragnęlibyśmy zakończyć remont naszego domu parafialnego, zagospodarować ogród, a przede wszystkim sprawić, aby nasza wspólnota parafialna rosła w siłę.

Marzenia mają swoją cenę, ale też do ich realizacji potrzeba wiary i zaufania. Przyszłość misji w Rosji zależy od błogosławieństwa Bożego oraz duchowego i materialnego wsparcia ludzi dobrej woli, bo misje to nie jest dzieło tylko jednej osoby. Codziennie dziękuję Bogu i modlę się za Wszystkich, którzy modlitwą i ofiarą pomagają innym zmieniać życie na lepsze, przy okazji realizując także swoje marzenia.



fol. Barbara Zięba



Menora przed izraelskim Knesetem

Bóg odczuwa cierpienie wszystkich stworzeń (...). Bóg cierpi więcej niż jakikolwiek człowiek. Ponieważ Bóg jest nieskończony, Jego ból, spowodowany cierpieniem Jego stworzeń, jest nieskończony; żaden człowiek nie może znieść ani pojąć bólu Boga (...). Gdyby świat podzielił całe cierpienie Boga, nie mógłby go wytrzymać. Gdyby stworzenie Boże usłyszało dźwięk Bożego płaczu, cały świat by się rozpadł.

(14 lutego, 1942 r.)

Płacz człowieka, gdy ten płacze sam, samotny, może go załamać i powalić, tak że stanie się niezdolny do czegośkolwiek. Ale płacz, gdy człowiek płacze razem z Bogiem, wzmacnia go (...) i człowiek znajduje w nim siły, aby rozważać słowa Boże, odmawiać modlitwy i wypełniać Boże przykazania.

(14 marca 1942 r.)

*Kelman Kalonimus Szapiro*

Kelman Kalonimus Szapiro – syn rabina Elimelecha, ur. 15 kwietnia 1889 r. w Grodzisku. W 1913 r. został rabinem Piaseczna. W czasie okupacji mieszkał w warszawskim getcie przy ul. Dzielnej 5. Rozstrzelany w 1943 r.

fol. Andrzej Danilewicz SVD



Zakładka do książki, wykonana w Indiach. Muzeum Misyjno-Etnograficzne Księży Werbistów w Pieniężnie

Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?  
Daleko od mego Wybawcy słowa mego jęku.  
Boże mój, wołam przez dzień, a nie odpowiadasz,  
[wołam] i nocą, a nie zaznaję pokoju.  
(...)

Ja zaś jestem robak, a nie człowiek,  
pośmiewisko ludzkie i wzgardzony u ludu.  
Szydzą ze mnie wszyscy, którzy na mnie patrzą,  
rozwierają wargi, potrząsają głową:  
„Zaufał Panu, niechże go wyzwoli,  
niechże go wyrwie, jeśli go miłuje”  
(...)

Rozlany jestem jak woda  
i rozłączają się wszystkie moje kości;  
jak wosk się staje moje serce,  
we wnętrzu moim topnieje.  
Moje gardło suche jak skorupa,  
język mój przywiera do podniebienia,  
kładziesz mnie w prochu śmierci.  
Bo [sfora] psów mnie opada,  
osacza mnie zgraja złoczyńców.  
Przebodli ręce i nogi moje,  
policzyć mogę wszystkie moje kości.

Ps 22,2-3;7-9;15-18a



# Brytyjskie Wyspy Dziewicze

**B**rytyjskie Wyspy Dziewicze nie są państwem, lecz stanowią zamorskie terytorium Wielkiej Brytanii, którego głową jest brytyjska królowa Elżbieta II. W jej imieniu władzę sprawuje gubernator odpowiedzialny za kwestie związane z obronnością, relacjami międzynarodowymi czy handlem. Sprawami wewnętrznymi zajmuje się miejscowy rząd.

W skład tego terytorium wchodzi 36 wysp i wysepek z północnej części archipelagu Wysp Dziewiczych. Jedyne 16 z nich jest zamieszkałych, a największe wyspy to Tortola (o powierzchni 54 km<sup>2</sup>), Anegada (39 km<sup>2</sup>), Virgin Gorda (21 km<sup>2</sup>) oraz Jost Van Dyke (8 km<sup>2</sup>).

Ciepły i przyjazny klimat panujący na wyspach, zawsze zielona roślinność, urokliwe zatoczki i piękne plaże co roku przyciągają na Brytyjskie Wyspy Dziewicze

czesze rzesze turystów, głównie ze Stanów Zjednoczonych. Panują tam doskonałe warunki do żeglowania po wodach między wysepkami i odpoczynku w luksusowych hotelach. Tę idyllę od czasu do czasu zakłócają jedynie huragany, które pojawiają się między czerwcem a październikiem.

Turystyka, choć stanowi bardzo dużą gałąź gospodarki Brytyjskich Wysp Dziewiczych, nie przynosi takich dochodów, jak obsługa zarejestrowanych tam firm. Zagraniczne korporacje chętnie rejestrują tam swoje firmy ze względu na bardzo przyjazne przepisy. Należą do nich: zwolnienie spółek z podatku dochodowego, duży zakres poufności oraz brak licencji czy zezwoleń na prowadzenie działalności. W 2004 r. na Wyspach zarejestrowanych było ok. 550 tys. firm,

co stanowiło ok. 40% wszystkich firm typu *offshore* na świecie.

Dziś Brytyjskie Wyspy Dziewicze zamieszkuje niemal 32 tys. osób, większość osiedliła się w stolicy Road Town na Tortoli. Pierwotnymi mieszkańcami wysp byli Indianie Arawakowie, wyparci stąd następnie przez Karaibów. Gdy dla Europy wyspy odkrył Krzysztof Kolumb w 1493 r., były one opuszczone. Hiszpanie nie założyli tam swoich osad, a nad Wyspami Dziewiczymi oprócz nich panowali także Anglicy, Francuzi, Holendrzy, Duńczycy i piraci. Dla Anglików wyspy miały największe znaczenie strategiczne i to oni wkrótce osiedlili się na nich, sprowadzili niewolników z Afryki i założyli plantacje trzciny cukrowej.

*oprac. Małgorzata Madej*  
na podstawie: [cia.gov](http://cia.gov), [karaiby.net](http://karaiby.net),  
[rajepodatkowe.com.pl](http://rajepodatkowe.com.pl)



foto. Jan Pastuszczak SVD

Katolicy na Brytyjskich Wyspach Dziewiczych z parafii, gdzie proboszczem jest o. Jan Pastuszczak SVD

# Jakim być proboszczem?

Z o. Janem Pastuszczakiem SVD, misjonarzem na Brytyjskich Wyspach Dziewiczych, rozmawia Małgorzata Madej



O. Jan Pastuszczak SVD ze swoim biskupem, po Mszy św. inauguracyjnej posługę proboszcza

**Przed naszą rozmową obejrzałam Ojca zdjęcia i muszę przyznać, że miejsce, w którym Ojciec pracuje, wygląda jak raj.**

– Brytyjskie Wyspy Dziewicze to jakby raj, a na pewno piękne miejsce. Zwłaszcza dla kogoś, kto tam przyjedzie na krótki czas na wakacje, odwiedzi plażę, zje rybę w barze. To wspaniałe miejsce na odpoczynek dla wszystkich, którzy mają trochę pieniędzy.

**A czy to prawda, że Brytyjskie Wyspy Dziewicze to także raj podatkowy?**

– Przyznam, że nie jestem ekspertem w tych sprawach. Coś w tym jednak musi być, ponieważ wielu sławnych ludzi, również aktorów ze Stanów Zjednoczonych, ma tam swoje domy. Mimo że życie na Wyspach jest drogie, to ludzie chętnie się tam budują. Z tego co wiem, rząd naszych Wysp wprowadza pewne regulacje, mające chronić przed praniem brudnych pieniędzy. Dotyka to też Kościół, ponieważ organizacje kościelne, które chcą zbierać pieniądze na swoją działalność, muszą się uprzednio zarejestrować. Ta procedura kosztuje ok. 4 tys. dolarów. Poza tym każda większa zbiórka

pieniędzy musi być zgłaszana, a następnie należy przedstawić dowody, że pieniądze zostały wydane zgodnie z przeznaczeniem zbiórki.

**Wracając do zdjęć – zaskoczyły mnie piękne domy, dobre samochody i szeroki jachtów...**

– Przyznam, że pracuję głównie wśród imigrantów, więc oni raczej nie mają swoich domów, żyją w wynajętych mieszkaniach. Samochody, owszem, są tam dość dobre i drogie, natomiast łodzie należą głównie do turystów z USA czy Kanady. Bardziej im się opłaca zostawić łodzie na przechowanie na Karaibach niż płynąć nimi na północ. Poza sezonem huraganów, nasze okolice są pięknym miejscem do żeglowania, nawet dla mniej doświadczonych, ponieważ duża liczba małych wysp ułatwia nawigację. Część z nich nie jest zamieszkała, a ma ładne plaże, więc można tam zakotwiczyć i odpocząć.

**To taki rajski obraz Brytyjskich Wysp Dziewiczych. A czy praca misyjna też jest tam taka „rajaska”?**

– Moja praca jest bardzo specyficzna. W parafii na wyspie Virgin Gorda

90 proc. osób to imigranci z innych wysp. Imigranci na Wyspach są szczególną grupą, ponieważ nastawieni są na zarobek dla swojej rodziny, co oznacza, że większość pieniędzy wysyłają za granicę i niewiele wspierają parafię finansowo. Na szczęście są turyści, którzy pomagają w finansowaniu różnych akcji. Gdyby nie oni, trudno byłoby utrzymać parafię. Specyfiką wyspy Virgin Gorda jest też to, że nie ma tu szpitala, a wśród parafian prawie nie ma starszych i chorych, bo ci wracają na rodzime wyspy, gdzie opieka zdrowotna jest dużo tańsza. Jako proboszcz prawie nie odwiedzam więc chorych.

**Wspominał Ojciec, że w parafii jest ok. 200 katolików.**

– Tak, ale w praktyce na niedzielnej Mszy św. przychodzi ok. 70 osób. Jest to dość zgrana wspólnota. Wielu imigrantów, przyjeżdżających w celach zarobkowych, stawia sprawy duchowe na dalszym miejscu. Jednak jest grupa osób bardzo aktywnych. Przypuszczam – ale to tylko moje przypuszczenie, nieoparte na żadnych badaniach – że te osoby w swoich rodzimych parafiach także były zaangażowane w życie



Droga krzyżowa

Kościoła. I chociaż wyjechali i muszą martwić się o znalezienie opłacalnej pracy, to nadal chcą być związani z Kościołem. Nie jestem wielkim specjalistą od imigracji, bo dopiero niecały rok jestem w tej parafii, ale wydaje mi się, że podobnie jest z innymi imigrantami zarobkowymi, dla których najważniejsze jest zarobienie pieniędzy. Dlatego cieszę się, że jest sporo osób chcących dzielić się swoimi talentami i umiejętnościami.

## Jakie to talenty?

– Muszę się pochwalić, że jak na tak małą parafię, mamy aż trzy chóry: dla dorosłych, młodzieży oraz dzieci. Na Mszach św. dla młodzieży i dzieci, odprawianych raz w miesiącu, młodzi są odpowiedzialni nie tylko za śpiew, ale także za czytania i całą oprawę liturgii. Mamy też dwie grupy młodzieżowe, prowadzone przez osoby świeckie, powstałe jeszcze przed moim przybyciem, więc staram się ich wspierać, ale i nie wtrącać za bardzo. Cieszą się, że ja też jestem aktywny i do nich przychodzę. Proponuję im pogłębianie wiedzy o Kościele czy dyskusje na określone tematy, więc nasza współpraca się rozwija.

## Inne grupy w parafii też powstają?

– Mój poprzednik zainicjował także katolicką grupę kobiet. Na początku powiedziałem tym paniom, że chcę, żeby to była ich grupa. Żeby miały okazję same raz w miesiącu spotkać się, usiąść

razem i porozmawiać ze sobą o różnych sprawach, ale też pośmiać się i miło spędzić czas. Zaproponowałem im lepsze poznanie nauki Kościoła. Powiedziałem, że jak będą miały ochotę, to przyjdę, wytłumaczę, porozmawiamy, będzie można zadać pytania, a potem pozostawię im czas dla siebie. Kobiety potrzebują wzajemnego wsparcia, ponieważ na Karaibach pozycja kobiety nadal jest niższa niż mężczyzny; mieszka tam wiele samotnych matek. Pamiętam, że kiedyś moja babcia opowiadała, że w życiu wioski ważnym czasem dla kobiet było darcie pierza. Wszystkie siadały w kole i starsze uczyły młodsze życia. Mężczyźni trzymali się z daleka, a one siedziały i godzinami darły pierze i rozmawiały. We współczesnym świecie kobietom brakuje takiej przestrzeni, gdzie mogłyby się spotkać w swoim gronie i po prostu porozmawiać o swoim życiu, spędzić ze sobą miło czas, nie wspominając przy tym o polityce czy ekonomii. W grupie kobiet staramy się łączyć element spędzania czasu w kobiecym gronie z poznawaniem wiary.

## Mężczyźni też się spotykają w swoim gronie?

– Mężczyźni na razie rozmawiają między sobą o utworzeniu podobnej grupy. Jest to trudniejsze, ponieważ jest ich mniej. Poza tym oni mają nieraz po dwie prace lub pracują na zmiany. Jednak widzą, że takie spotkania są potrzebne. Kiedy bowiem wiara nie jest częścią życia,



## BRYTYJSKIE WYSPI DZIEWICZE:

- powierzchnia: 151 km<sup>2</sup> (220. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 32 tys. osób (216. miejsce na świecie)
- stolica: Road Town
- język urzędowy: angielski
- religie: protestanci 84% (w tym m.in.: metodyści 33%, anglikanie 17%), katolicy 10%, Świadkowie Jehowy 2%
- jednostka monetarna: dolar amerykański (USD)
- dochód krajowy na osobę według parytetu siły nabywczej: 42 300 USD (2010 r.)

to rozbija się ono na dwie części: niedzielną i codzienną. Tak rozbitego życia nie da się pociągnąć długo, a jeżeli obie części są ważne, trzeba poświęcić trochę czasu na ich łączenie.



Na wyspie Virgin Gorda



Niedziela Palmowa w parafii

## ➔ Poznał już Ojciec wszystkich 200 parafian?

– Przyznam, że nie mam pamięci do nazwisk, więc nie jestem tego pewien. Ale jestem przekonany, że oni wszyscy poznali mnie.

## Trudno im się żyje w mniejszości?

– Faktycznie, to grupka otoczona głównie protestantami. Czasem zdarzają się uszczypliwości z ich strony. Nie są to ataki, ale raczej obraźliwe uwagi czy pytania. Mówią np. że katolicy nie zostaną zbawieni czy pójdą do piekła, opierając się na wersecie z Pisma Świętego. Stąd też istnienie grup parafialnych jest ważne, bo ludzie mogą czuć się jak u siebie, bezpiecznie.

## Ojciec też spotyka się z nieprzychylnym traktowaniem ze strony protestantów?

– Mnie raczej w taki sposób nikt nie ma odwagi zaczepić. Zdają sobie sprawę, że mam wiedzę, żeby na ich argumenty odpowiedzieć. Chociaż raz, na innej wyspie, gdzie pracowałem, usłyszałem, że rzymscy katolicy, to ci sami rzymianie, którzy ukrzyżowali Jezusa. Nie dało się tej osobie wytłumaczyć, że to nie ma ze sobą nic wspólnego, więc zakończyłem rozmowę

zartem, że do nas, rzymian, św. Paweł przynajmniej List napisał.

## Z pastorami też trudno się współpracę układa?

– Nie wiem, czy można mówić o współpracy. Np. na uroczystość mojej



zdjęcia: Jan Pastuszek SVD

instalacji na proboszcza, na której był obecny biskup, rozesłaliśmy zaproszenia do wszystkich pastorów z okolicy. Przyszła tylko pani pastor z Kościoła metodystycznego i przedstawiciel innej wspólnoty protestanckiej. Słyszałem, że kiedyś na Virgin Gorda w Niedzielę Palmową była wspólna procesja Kościo-

łów chrześcijańskich – metodystycznego, anglikańskiego i katolickiego, ale tradycja ta upadła. Na Wyspach Dziewiczych jestem niecały rok, więc jeszcze nie było okazji do bliższego poznania pastorów, zwłaszcza że u nich też były zmiany personalne.

## Jak się Ojciec odnajduje w roli proboszcza?

– Jest to dla mnie nowa sytuacja. W swojej pracy misyjnej proboszczem byłem tylko raz na St. Kitts, w latach 1995-1998. Teraz więc uczę się, co ja, jako proboszcz powinienem robić, jakim być proboszczem.

## Jak zatem odpowiedział sobie Ojciec na pytanie, jakim być proboszczem?

– Jeszcze sobie do końca nie odpowiedziałem. Uważam, że bycie proboszczem to nie tylko odprawianie Mszy św., dlatego przez pierwsze miesiące w parafii koncentrowałem się na parafianach, poznawaniu ich i ich tradycji. Na pewno chciałbym, aby osoby zaangażowane w Kościele kontynuowały to, co robią. Zdecydowanie nie będę proboszczem, który przychodzi i mówi, że teraz to ja będę wszystko prowadził. Z drugiej strony zauważam, że oni chcą, żebym uczestniczył razem z nimi w ich inicjatywach. Staram się więc zrównoważyć moją obecność, żeby jednocześnie być z nimi, ale nie brać wszystkich spraw w swoje ręce.

Drugą sprawą, na jaką będę musiał zwrócić uwagę, są konflikty między parafianami. Sporym zaskoczeniem było dla mnie odkrycie, że ludzie, aktywni w Kościele i poświęcający dla Pana Boga wolne chwile, mogą jednocześnie spierać się i kłócić. Wyzaczyłem więc sobie zadanie, żeby nauczyć moich parafian patrzania z miłością na drugich. Chcę, aby zrozumieli i zaakceptowali, że Kościół to oni, oni jako wspólnota.

Po trzecie chciałbym zaangażować w życie parafii więcej młodych. Kiedy bowiem tylko jedna osoba jest odpowiedzialna za coś w parafii, to gdy jej zabraknie, inni nie wiedzą, jak się za to zabrać. Ponieważ nie wiem, jak długo tutaj pozostanę, chciałbym przygotować wiernych na ewentualność, że ksiądz może nie być na stałe w parafii.

**Dziękuję za rozmowę.**

# „Starsze dzieci”

W naszej parafii od dobrych kilkunastu lat działa ruch kościelny o nazwie „Juan XXIII”, który powstał, aby przeciwdziałać różnego rodzaju sektom. Oprócz takich zajęć, jak organizowanie spotkań czy rekolekcji dla ludzi oddalonych od Kościoła, członkowie tego ruchu postawili sobie za cel też innego rodzaju pomoc w ramach Kościoła – co niedzielę organizują obiady dla starszych ludzi.



O. Jan Koczy SVD ze swoimi „starszymi dziećmi”

Starsi są na obiady przywożeni tzw. *tricimoto*, czyli motocyklem na trzech kółkach. Najpierw uczestniczą w porannej Mszy św., a po obiedzie są odwiezieni do swoich domów. Każdej niedzieli ta-

kich „starszych dzieci” zbiera się ponad 40, a bywa że nawet ok. 80. Jest to dla nich jedyny „normalny” obiad w ciągu tygodnia. Tak więc osoby przygotowujące posiłek pamiętają o tym, aby był



Jadłodajnia dla starszych w nieczynnej restauracji

## FUNDACJA

### SAN JOSE FREINADEMETZ SVD

#### – FU SHEN FU,

działająca w Ventanas w Ekwadorze, została założona przez o. Jana Koczego SVD w 2005 r. w trosce o dzieci z najuboższych rodzin. Jej filia, powstała w 2012 r., znajduje się w miejscowości San Jose de Raranga, a opiekę nad nią sprawuje o. Marek Kijora SVD. Po przeniesieniu o. Koczego do Muisne, miejscowości leżącej na małej wyspie w prowincji Esmeraldas, werbista założył drugą filię fundacji, widząc, w jak wielkiej biedzie żyją mieszkańcy tego regionu. Jest to ludność w większości pochodzenia afrykańskiego, zajmująca się głównie rybołówstwem i uprawą ryżu.

Dzięki działalności Fundacji Fu Shen Fu w różnych regionach Ekwadoru, pomoc dla dzieci z najuboższych rodzin obejmuje wszystkie nacje zamieszkujące ten kraj: Indian, Metysów i Afroamerykanów. Praca fundacji jest możliwa dzięki wolontariuszom, np. z Czech, Polski czy Niemiec.

Fundacja obejmuje opieką ok. 230 dzieci, zapewniając im codzienny obiad, naukę i opiekę zdrowotną. Organizuje też różnego rodzaju kursy rękodzielnictwa dla matek, ojców czy opiekunów dzieci. W planach fundacji jest utworzenie niewielkiej fabryki cukierków czekoladowych i wyrobów rzemiosła artystycznego, aby mieszkańcy mieli pracę i godne utrzymanie. Uwzględnia się też zakup terenu pod budowę nowego ośrodka przy fabryce – z jadalnią, salami zajęć, pokojami dla wolontariuszy i gości, a także utworzenie szkoły dla dzieci. Projekt budowy kompleksu opracowało kilku studentów architektury z Turynu we Włoszech. Jego realizacja jest przewidziana na kilka lat.



O. Jan w *tracimoto*

➔ on nie tylko smaczny, ale i obfity. Warto zaznaczyć, że wszystko jest organizowane tylko przez osoby należące do ruchu „Juan XXIII” – one same starają się o dowóz starszych, same szukają produktów żywnościowych i zbierają je od różnych ludzi itd. Na niedzielne przedpołudnia przygotowują też program dla star-

Pewnej niedzieli zostały dla nich zorganizowane badania lekarskie. Wszelka pomoc przy parafii odbywa się na zasadzie wolontariatu – lekarze również przyszli dobrowolnie, badali i dawali potrzebne lekarstwa, a te są tutaj bardzo drogie. Badania odbywały się w nowo wybudowanych pomieszczeniach katechetycznych. A jadalnia to pozostałość po restauracji, niedawno opuszczonej przez najemców. Brakuje tu wszystkiego – stołów, krzeseł i wyposażenia kuchni; wszystko, jak na razie, jest prowizoryczne. W tych

samych pomieszczeniach byłej restauracji zamierzamy też zainauguować działalność naszej fundacji w Muisne, która potrzebuje nowej placówki. Jeśli wszystko dobrze się ułoży, to z początkiem roku będzie w tym miejscu działała filia fundacji dla 20 dzieci. Mieliliśmy w planie otworzyć tę filię już wcześniej, ale niestety, najpierw wypadek samochodowy, a potem operacja, która mnie „unieruchomiła” na ponad dwa miesiące, spowodowały opóźnienie.

W miejscu, gdzie obecnie pracuję, czyli w parafii w Muisne na wyspie jest wiele problemów związanych z narkomanią. Wielu młodych, a nawet dzieci, popada w nałóg, ze względów czasami bardzo banalnych, jak brak jakichkolwiek zajęć czy perspektyw. Bliskie sąsiedztwo Kolumbii sprawia, że problem narkotyków jest tu poważny. Państwo walczy z tym własnymi środkami, jak wojsko czy policja, ale brakuje alternatywnych działań. Dlatego chcemy poprzez edukację i organizowanie czasu tym dzieciom, niejako uodpornić je na ten problem. Czy nam się to uda? Wierzę, że w jakimś stopniu tak, chociaż wiem, że jest to długi proces i nasze wysiłki są kroplą w oceanie potrzeb. A u nas Ocean, chociaż Spokojny, to jednak niezmierny.

*Jan Koczy SVD, Ekwador*



Lekarz wolontariusz z pacjentką

szych – film czy śpiewy, a nieraz i tańce, bo Ekwadorczycy taniec mają we krwi. Czasami jest okazja do wysłuchania prelekcji na jakiś temat, co pomaga np. rozwijać zdolności. Można wtedy usłyszeć różnego rodzaju wypowiedzi – opinie tych ludzi, doświadczonych przez los i czas. Bardzo dobrze się wtedy słucha ich mądrości, ponieważ żyjąc w trudnych warunkach, musieli wiele w życiu przejść.

zdjęć: Jan Koczy SVD



Jadalnia (d. restauracja), dom parafialny i kościół





## Podręcznik do łaciny

Podręcznik do łaciny autorstwa Stanisława Kalinkowskiego jest trzecim tomem w serii Lingua Sacra wydawnictwa VERBINUM, przygotowanej we współpracy z Bractwem Słowa Bożego.

Po *Języku greckim* tegoż autora oraz po *Biblijnym języku hebrajskim* ks. Krzysztofa Siwka, zarazem redaktora serii wydawniczej, ukaże się pozycja pod tytułem

*Scire latine. Język łaciński. Podręcznik dla uczniów i studentów teologii.*

Autor jest doświadczonym i utalentowanym dydaktykiem języka łacińskiego – z trzydziestoletnim doświadczeniem akademickim nauczyciela języków klasycznych. Jego podręcznik spełnia wszelkie wymogi stawiane temu gatunkowi literackiemu: jest skonstruowany logicznie oraz jest przejrzysty w układzie i w treści.

Adresowany do studentów teologii, uwzględnia przede wszystkim słownictwo z tej dziedziny. Tym uwarunkowany jest też dobór tekstów do ćwiczeń.

„Podziwu godne jest – stwierdza ks. prof. dr hab. Henryk Pietras SJ – jak autor zdołał znaleźć takie zdania do zacytowania w ćwiczeniach po każdej lekcji, w których użyte są tylko takie formy gramatyczne, jakie do danego miejsca w podręczniku były omawiane. Świadczy to nie tylko o erudycji autora, ale przede wszystkim o ogromnym doświadczeniu pedagogicznym, co w przypadku pisania podręcznika jest najważniejsze.”

Obszerna część podręcznika to starannie dobrane fragmenty tekstów łacińskich z Pisma Świętego, pism starożytnych pisarzy, ponadto modlitwy, wyrażenia prawnicze, przysłowia, skróty oraz powiedzenia i zwroty łacińskie.

„Takiego podręcznika do języka łacińskiego nie ma w języku polskim – stwierdza z kolei ks. prof. dr hab. Józef Naumowicz – dlatego wypełni on lukę na rynku wydawniczym.”

**Stanisław Kalinkowski**

### **Scire latine. Język łaciński. Podręcznik dla uczniów i studentów teologii**

seria: Lingua Sacra 3

Wydawnictwo Księży Werbistów VERBINUM,  
Warszawa 2014

ss. 370, format 155 x 225 mm, oprawa miękka; cena 65 zł

Sprzedaż i zamówienia:

Górna Grupa, ul. Klasztorna 4  
86-134 Dragacz  
tel. 607 051 490

e-mail: [zamowienia@verbinum.pl](mailto:zamowienia@verbinum.pl),  
[wydawnictwo@verbinum.pl](mailto:wydawnictwo@verbinum.pl)  
[www.verbinum.pl](http://www.verbinum.pl)

## Krzyżówka misyjna nr 211

	1		2		3		4		5
6			6		12		33	27	
					7		7	38	
8		37	2		21				
	34								30
9		10				11		15	36
	14				12				
13			22	23					
	29		24						
14		32			15			28	16
	19			17		31			
			1		18				3
19						18			
		5		26			17		4
				20					
21		16				25			11
	35		20						

**POZIOMO:** 3) zeszytek do podręcznych zapisków; 6) redakcyjna walka z bykami; 7) komik cyrkowy; 8) jedno z największych drzew iglastych; 9) górskie niebezpieczeństwo; 11) rodzinne miasto Heraklita; 13) pieśń Stanisława Moniuszki do słów Jana Czczota, będąca hejnałem Łodzi; 14) pomocna – ratuje z opresji; 15) prorok, który trzy dni i trzy noce spędził w brzuchu wielkiej ryby; 18) kontynent odkryty przez Krzysztofa Kolumba; 19) zachodnioafrykańska roślina o jadalnych bulwach i owocach; pochrzyn; 20) zwanie; 21) ... Pański (Ez 21,1-22).

**PIONOWO:** 1) czekoladowa na cieście; 2) predyspozycja; 3) kategoryczne polecenie; 4) przetaczanie krwi; 5) kolega lyżwiarza i narciarza; 9) muzealny zbiór kamiennych posągów; 10) dramat autorstwa S. Wyspiańskiego; 12) dewocja; 16) *Kto ma dwie ... , niech [jedną] da temu, który nie ma; a kto ma żywność, niech tak samo czyni* (Łk 3,11); 17) wyprawiona, miękka skóra z delikatnym meszkiem, używana do wyrobu rękawiczek, kurtek lub butów.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 38, utworzą rozwiązanie – cytate z książki Jana Pawła II „Przekroczyć próg nadziei” – które należy przesłać na kartkach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 marca. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 209: NIE LĘKAJCIE SIĘ BOGA, KTÓRY STAŁ SIĘ CZŁOWIEKIEM (bł. Jan Paweł II)

Nagrody wylosowali: Teresa Zubrycka (Białystok), Ryszard Czerwik (Bytom), Ewa Godun (Grabarka), Maciej Szczepański (Gniezno), Zdzisław Banasiak (Nowe), Halina Pomian (Krasnopol), Ewa Warmiak (Radom), Anna Smolińska (Zabrze), Grażyna Zygałdo (Olecko), Halina Czoplejewicz (Dąbrowa Białostocka).



# Czy miłujesz Mnie więcej aniżeli ci?

Pójdźcie za głosem powołania jest właściwie pójdźcie za Jezusem. Widać to wyraźnie w powoływaniu Apostołów, którym Jezus mówi wprost: Pójdź za Mną! Takie pójdźcie byłoby w jakiś sposób nieprawdziwe, gdyby jego podstawy nie stanowiła autentyczna miłość do Jezusa. Gdy dopuścimy tę miłość do głosu, już nie sposób oprzeć się powołaniu, nawet gdyby jego realizacja była związana z wielkimi wyrzeczeniami czy trudem.

Z niezwykłym dramatyzmem opisuje to doświadczenie prorok Jeremiasz. I powiedziałem sobie: Nie będę Go już wspominał ani mówił w Jego imię! Ale wtedy zaczął trawić moje serce jakby ogień, nurtujący w moim ciele. Czyniłem wysiłki, by go stłumić, lecz nie potrafiłem (Jr 20,9).

Gdy Jezus chce uleczyć zranione zaparciem się powołanie Piotra, pyta go właśnie o miłość. Jezus nie ma

wątpliwości, że Piotr Go kocha. Wątpliwości zaczyna mieć Piotr, gdy rozmyśla o tym, co zrobił. Chociaż odpowiada Jezusowi, że Go kocha, to jednak czuje, że słowa już nie wystarczą. Te, z takim przekonaniem, wypowiadał już wcześniej, podczas ostatniej wieczerzy, zanim Jezus został pojmany. Choćby wszyscy zwątpili w Ciebie, ja nigdy nie zwątpię. (...) Choćby mi przyszło umrzeć z Tobą, nie wyprę się Ciebie (Mt 26,33.35). Stało się inaczej.

Zasmucony kolejnym zapytaniem, oderwał jednak na chwilę wzrok od siebie i spojrzał na Jezusa, a wtedy dostrzegł w Jego Sercu odbicie własnej miłości i wyznał: Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię kocham (J 21,17).

Franciszek Bąk SVD



## SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

Werbistowskie Centrum Młodych  
ul. Kościelna 15, 62-001 Chludowo  
e-mail: [młodzi@werbisci.pl](mailto:młodzi@werbisci.pl)  
[www.wcm.werbisci.pl](http://www.wcm.werbisci.pl)

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań  
Kolonía 19, 14-520 Pieniężno  
tel. 55 24 29 100, e-mail: [m.pieniezno@werbisci.pl](mailto:m.pieniezno@werbisci.pl)  
[www.seminarium.org.pl](http://www.seminarium.org.pl)



foto: Franciszek Bąk SVD

## ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA

Zgromadzenie Słowa Bożego  
(prowincjalat)  
ul. Ostrobramska 90  
04-118 Warszawa  
tel. 22 516 96 80  
[www.werbisci.pl](http://www.werbisci.pl)

Służebnice Ducha Świętego  
od Wieczystej Adoracji  
ul. Rodziewiczówny 18, 48-300 Nysa  
tel. 77 431 00 68  
e-mail: [klauzurowe@center.net.pl](mailto:klauzurowe@center.net.pl)  
[www.siostryklauzurowe.pl](http://www.siostryklauzurowe.pl)

Służebnice Ducha Świętego  
ul. Starowiejska 152  
47-400 Racibórz  
tel. 32 415 50 51  
e-mail: [zmsds\\_raciborz@zakon.opoka.org.pl](mailto:zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl)  
[www.siostrymisyjne.opoka.net.pl](http://www.siostrymisyjne.opoka.net.pl)

